Nr. 245. Lwów — Czwartek dnia 24 Października 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

**Biura redakcyi:** ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
**Biura administracyi:** ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

**Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi**

| | we Lwowie: | na prowincyi: | za granicą: |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 2 kor. | 2 kor. 50 h. | |
| kwartalnie | 6 „ | 7 „ 50 „ | 10 kor. 50 h. |
| półrocznie | 12 „ | 15 „ — „ | 21 „ — „ |

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

# GAZETA NARODOWA

**wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.**



## Przerażający przykład.

**Wiedeń 22 października.**

Zapowiedziane na dziś pierwsze czytanie przedłożeń ugodowych doznało niespodziewanej zwłoki. Gdy posłowie na posiedzenie izbowe się zebrali, dowiedzieli się, iż zgłoszono aż pięć „nagłych" wniosków. Co prawda, nagłość jaką autorowie swoim wnioskom przypisują, chyba przez nich samych jest uznawaną.

Przeszkoda, na jaką załatwienie ugody w tym wypadku natrafiło, o tyle była niebezpieczną, że stosunki w klubach czeskich nie są jeszcze wyjaśnione tak samo, jak i stanowisko czeskich ministrów w gabinecie br. Becka ciągle jeszcze jest niepewnem. Przed wyjaśnieniem tych stosunków dyskusya ugodowa w izbie i tak byłaby narażona na trudności.

W kołach czeskich utrzymują, że jakkolwiekbądź, czy zaraz czy aż później, skończy się zawsze na dymisyi czeskich ministrów dr. Pacaka i dr. Forszta. A motywują to w sposób następujący: Jeżeli frakcye czeskie, młodoczeska, agrarna i konserwatywno-katolicka złączą się w jedną organizacyę klubową i postanowią rząd poprzeć, natenczas agraryusze czescy domagać się będą dla siebie reprezentacyi w gabinecie. Ponieważ na trzech ministrów czeskich w gabinecie miejsca nie ma, więc jeden z czeskich ministrów musiałby ustąpić a etykieta parlamentarna i okoliczności zakulisowe w tym razie wymagają, aby obaj czescy ministrowie ustąpili celem uczynienia miejsca dla jednego reprezentanta frakcyi agrarnej czeskiej. Gdyby zaś posłowie czescy poszli w opozycyę, natenczas dr. Pacak i dr. Forszt eo ipso podać się muszą do dymisyi.

W tę sytuacyę niemiłą wprowadziła młodoczechów, bo o nich głównie idzie, zygzakowatość ich polityki, prowadzona od upadku hr. Thuna. Nie tu miejsce ani sposobność do wykazania, że twierdzenie powyższe zupełnie faktom odpowiada. Wystarczy zupełnie wskazać na ostatnią fazę taktyki stronnictwa młodoczeskiego. Gdy chodziło o tak zwane parlamentaryzowanie gabinetu, młodoczesi, którzy byli jeszcze panami sytuacyi w parlamencie, wzięli gładko dwa miejsca w gabinecie. Młodoczesi sądzili, że przy wyborach na podstawie powszechnego prawa głosowania zdołają utrzymać dawny stan posiadania. Tymczasem rachuby dr. Kramarza, tego najzdolniejszego czeskiego publicysty, a najnieszczęśliwszego politycznego przywódcy, srodze zawiodły. Tak zwany klub młodoczeski w izbie poselskiej składa się z dwudziestu pięciu członków. Z tych siedmiu jest staroczechów, dwóch siedzi na ławie ministrów, a jeden nazywa się dr. Stransky, który zawsze idzie na lewo, gdy dr. Kramarz prowadzi klub na prawo. Gdyby tak dr. Kramarzowi na prawdę wypadło oprzeć się na swoich wiernych towarzyszach politycznych — nie wiadomo, czyby ich dziesięciu naliczył. Gdy więc dr. Forzt dla wprawienia w ambaras dr. Pacaka i innych przewódców czeskich frakcyj, wydał hasło, że trzeba załatwić rachunki z rządem — notabene z rządem, w którym sam zasiada — jeszcze przed parlamentarnem uchwaleniem przedłożeń ugodowych, natenczas opłakana sytuacya przemądrego ministra handlu i fantastycznego dr. Kramarza okazała się w najjaskrawszem świetle.

Dr. Kramarz musiał się w singeltona udać do premiera, a gdy w tradycyjny sposób żądał spełnienia postulatów czeskich w zamian za głosy czeskie przy wotowaniu ugody z Węgrami, br. Beck acz z wyszukaną grzecznością, jako trzeźwy polityk zapytał, a w czyim imieniu pan stawiasz warunki i czynisz propozycye?...

Czy po nstąpieniu teraz lub dopiero później dr. Pacaka i dr. Forzta ministrami zostaną p. Praszek i Wohanka, czy też Praszek i dr. Fiedler, dla polityki austryackiej jest zupełnie obojętnem. Kwestya osób interesuje oprócz naturalnie wymienionych kandydatów chyba tylko społeczeństwo czeskie. Jakie zaś owoce wydaje polityka haseł popularnych, nieszczerość, chwiejność i próżność przywódzców, brak solidarności narodowej, wysuwanie interesów partyjnych przed interes narodowościowy, identyfikowanie osobistych ambicyj przywódców z interesem narodowym lub nawet z interesem jednego stronnictwa i demagogia ambitnych wodzów, a czego przerażający przykład widzimy na ongi silnym, a dziś zupełnie na atomy rozbitym stronnictwie młodoczeskiem — to interesuje i inne narody — nietylko społeczeństwo czeskie... (—i.)

## Unia demokratyczna w Kole polsk.

Zapowiadane od dni kilku utworzenie przez demokratycznych posłów Koła polskiego unii demokratycznej, stało się faktem dokonanym. Posłowie dr. Głąbiński i dr. Petelenz ogłaszają w „Polnische Korresp." następujący komunikat:

„Grupa narodowych demokratów, wraz z innymi posłami demokratycznymi, należącymi do Koła polskiego, tworzą w ramach statutu Koła unię demokratyczną dla spraw parlamentarnych i Koła polskiego, które mają być traktowane na wspólnych posiedzeniach obu grup. Posiedzenia te zwoływane być mają przez przewodniczących obu grup, na żądanie choćby tylko jednego z nich, lub na żądanie przynajmniej pięciu członków unii. Na posiedzeniach przewodniczyć będą kolejno przewodniczący obu grup. Obie grupy zachowują samodzielność i swobodę w sprawach, nienależących do parlamentu i Koła polskiego".

W Kole polskiem zasiada obecnie na 55 posłów 30 demokratów, a to 16 narodowo-demokratycznych (Battaglia, Biały, Buzek, Dietzius, Wł Dębski, który wchodzi w miejsce p. Obertyńskiego, Gal, German, Głąbiński, Gold, Fiedler, ks. Kopyciński, Maślanka, Ptaś, Tomaszewski, Wiącek i Zamorski) i 14 demokratów innych odcieni (Bujak, Dulęba, Kolischer, Loewenstein, Łazarski, Łuszczkiewicz, Małachowski Pawluszkiewicz, Petelenz, Sikorski, Staniszewski, Stwiertnia, Zarański i Zieleniewski). Narodowi-demokraci przystąpili do unii w komplecie — czy z demokratów innych odcieni wszyscy przyłączyli się do unii, na razie nie wiemy.

Nasz korespodent wiedeński (—i) zwraca uwagę w wyżej zamieszczonym liście na skutki, jakie wywołało w klubie czeskim rozbicie się na poszczególne stronnictwa — „Czas" podnosi również, że zorganizowanie klubów w klubie, może doprowadzić do tego, że „rząd zamiast traktować z Kołem, gotów w przyszłości starać się — a usiłowań ku temu nie brakło już dawniej, za czasów p. Körbera — trafiać do każdej z jego frakcyj z osobna. A z chwilą, kiedy zjawiającego się z polskimi żądaniami prezesa Koła, szef rządu będzie mógł zapytać, kogo właściwie reprezentuje, Koło zniknie z szeregu decydujących w Austryi czynników".

My nie chcemy przypuszczać tak smutnych następstw z powstania unii demokratycznej. Uważamy, że sfuzyonowanie wszystkich, aż czterech istniejących różnych grup demokratycznych, było tylko niemal że naturalnem następstwem wyniku wyborów powszechnych — ale unia demokratyczna nie zechce ani na wewnątrz większością kilku głosów narzucać swego zdania i teroryzować resztę Koła, ani też nie tylko z rządem ale nawet z innemi klubami nie będzie wchodzić w żadne rokowania i kompromisy i zawsze będzie mieć na oku jedynie interes narodowy a nie partyjny. Ufamy, że unia demokratyczna nie zapomni, iż tylko bezwględną solidarnością na zewnątrz czyniło Koło polskie zdobycze dla kraju a skutki, jakie klub czeski odniósł z tego, że jest zlepkiem samodzielnych organizacyj partyjnych a nie samodzielną organizacyą narodową, będą zawsze ostrzegać przed tego rodzaju smutnemi próbami...

## Antipolska oferta utworzenia opozycyi galicyjskiej.

Dla podkopania wpływu i znaczenia Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, proponuje „Diło" ludowcom polskim, aby utworzyli z klubem ukraińskim unię, zwaną „opozycyą galicyjską". Organ narodowiecki pisze, że Kołu polskiemu udało się pozyskać zaledwie 54 posłów (o 55 ks. Londzinie ze Śląska zapomina „Diło") to jest o jeden głos więcej, niż ich liczy opozycya galicyjska, a z chwilą wystąpienia z Koła posła Łuszczkiewicza, obie siły się zrównoważą. (Poseł Łuszczkiewicz nie występuje). W ten sposób opozycyi galicyjskiej nadarza się sposobność wysunięcia się na pierwszy plan i ujęcia reprezentacyi kraju w swe ręce. Bo choć ilościowo siły obu stron są równe, to chyba ślepy nie dojrzy tego, że opozycya ma daleko większe prawo do reprezentowania kraju, niż Koło".

Zdaniem „Diła" Koło polskie przedstawia w sobie polityczny régime, jaki „już odżywa swoje"; natomiast opozycya przedstawia kierunek polityczny, jaki po zaprowadzeniu równego prawa głosowania poczyna się stawać „fundamentem (?) polityki państwowej". Koło polskie reprezentuje tylko (?!) „die oberen Zehntausend" jednego narodu, a w opozycyi zastąpione są wszystkie trzy narody naszego kraju: ruski, żydowski i polski. Koło reprezentuje wolę „polsko-szlacheckiego regimé'u", a opozycya „prawdziwą (?) wolę szerokich, narodnych mas". A zatem opozycya galicyjska reprezentuje „ciłyj kraj".

Z tym „faktem" liczyłby się i rząd, gdyby widział w tej opozycyi „skonsolidowaną i solidarną, polityczną siłę". A o to nie trudno; bo „i ruscy posłowie i socyaliści i syoniści są jednakowymi wrogami polsko-szlacheckiego régime'u." Na nieszczęście, w utworzeniu owej unii widzi „Diło" przeszkodę w politycznym nierozumie posłów-ludowców, a właściwie ich przewódcy, Stapińskiego..." „Przewódca ludowców — pisze dalej „Diło" — który od jakiegoś czasu poczyna i w narodowych sprawach ulegać polsko szlacheckiej ideologii (?), boi się zarzutu „zdrady interesów narodowych", jaki padłby na niego ze sfer Koła, gdyby on się połączył z Rusinami dla powalenia polsko-szlacheckiego régine'u". Że opozycya nie może zająć stanowiska dominującego, winną jest temu „chwiejność ludowców."

„Diło" rozumiejąc dobrze, że w owej unii opozycyjnej ruscy posłowie, dzięki swej ilości, odgrywaliby pierwszą a zapewne i decydującą rolę, stara się uwolnić p. Stapińskiego i tow. od wszelkich skrupułów, bo one nie mają „najmeńszoi pidstawy". Niech no tylko ludowcy pomogą Rusinom powalić polsko-szlachecką władzę i zdobyć pełne nacyonalno-polityczne równouprawnienie, to „Polacy pozostaną (?) w naszym kraju taką siłą, że o pokrzywdzeniu ich ze strony Rusinów byłoby nawet „śmiszne howoryty".

Zresztą teraz chodzi Rusinom „nie o wyrownanie polsko-ruskich rachunków", lecz o „powalenie wspólnego wroga, jakim dla polskich i ruskich mas jest polsko szlachecki régime". Ta „polska szlachta, gniotąc (?!) ruski naród, dba nie tyle o polskie, narodowe, ile o swe polityczne i socyalno-ekonomiczne interesy, a najlepszym tego dowodem (?!), że ona tak samo uciska (!) na politycznem i soc.-ekonomicznem polu i naród polski". Gdyby i polska demokracya chciała się przyczynić do „wyzwolenia narodnych mas z pod ucisku (!) szlachty" tj. wyniszczyć tę szlachtę, a nie tolerowała jej régime'u ze względu na narodowy stan posiadania w Galicyi wschodniej, wówczas „zupełnie inaczej wyglądałoby wyrównanie polsko ruskich rachunków między polską a ruską demokracyą i szlachtą polską".

Umizgi swe do ludowców kończy organ ukrainofilski słowy: „Teraz nadeszła odpowiednia chwila, w której ludowcy mogą naprawić błędy demokracyi polskiej, a równocześnie wysunąć się na pierwsze miejsce między wszystkiemi stronnictwami polskiemi, okazać się partyą, która jedynie zdolna jest znaleźć sobie sojuszników między partyami innych narodów naszego kraju Gdy tylko ludowcy odrzucą narodowo polityczne skrupuły, jakie z demokratycznym patryotyzmem nic (?) nie mają wspólnego, gdy nie będą przeszkadzali wytworzeniu skonsolidowanej, politycznej siły z galicyjskiej opozycyi parlamentarnej, wtenczas już może niedaleką ta chwila, w jakiej „strasznyj opyr" (upior) polsko-szlacheckiego ucisku, ktory wysysa (sic!) wszystkie soki z polskiego i z ruskiego i z żydowskiego narodu, będzie pokonany, a nad naszym krajem świecić będzie „błahotworne" słońce prawdziwie demokratycznych rządów".

Oferta antipolskiego organu narodowieckiego jest, jak widzimy, pozornie bardzo ponętna, celem złapania w samotrzask posłów ludowców, którzy z tą samą chwilą utraciliby zupełnie markę polską i grunt w kraju. Z oferty „Diła" zanadto widocznie przebija „ukrainica fides".

## Wyjazd ks. biskupa Roppa z Wilna.

Po krótkiej dobie tolerancyi religijnej w ziemiach pod zaborem rosyjskim zaczyna reakcya i w tę dziedzinę sięgać. Wobec nowych zamysłów rusyfikacyjnych ks. biskup Ropp stał się dla rządu „niemożliwym", ukaz usunął go tedy z Litwy i ze stolicy biskupiej i odebrano mu płacę rządową, przywiązaną do stanowiska a wynoszącą około 6000 rubli, a przeznaczył mu rząd 100 rubli miesięcznie na utrzymanie.

Wyjazd ks. biskupa Roppa z Wilna tak opisuje korespondent „Czasu": Już z dziesięć dni temu wiadomem było, że generał-gubernator wileńsko-kowieńsko-grodzieński Krzywickij otrzymał z Petersburga instrukcye, dotyczące „niezwłocznego usunięcia z Wilna" ks. biskupa Roppa. Znaczyło to najwyraźniej, że rząd nie bacząc na protest Watykanu, postanowił nieodżałnie „pozbyć się" z Wilna biskupa, którego tu pośród nas przebywanie stało się, wedle własnych słów p. Stołypina, „niemożliwe".

Jak wiadomo, ks. biskup Ropp nie zgodził się przyjąć ofiarowanej mu przez rząd dyecezyi kieleckiej lub płockiej; przez czas pewien rząd nosił się z myślą utworzenia dla ks. biskupa Roppa nowej dyecezyi w głębi Rosyi; dano ten zamiar rychło za wygraną. Pozostawała tedy jedna ewentualność: albo osadzenie „usuniętego" z Wilna Pasterza w którémś z miast środkowej Rosyi, albo wręczenie mu paszportu — zagranicznego. Osobiście skłaniał się ks. biskup chętniej ku wyjazdowi w głąb Rosyi; wielu natomiast przyjaciół Pasterza doradzało mu obranie za stały pobyt Rzymu, gdzieby, daleki od spraw publicznych wogóle, mógł „lepszych doczekać się czasów", kto wie? — może powrotu do Wilna...

W celu zbadania gruntu w Petersburgu, wyjednania audyencyi u p. Stołypina i wstawienia się za pobytem ks. biskupa za granicą, udali się do Petersburga przed kilku dniami pp. Korwin-Milewski, poseł gub. wileńskiej do rady państwa i Konstanty Skirmuntt z Mołdowa w Grudzieńskiem, b. prezes Tow. rolniczego grodzieńskiego. Pogłoska o wyjeździe do Petersburga „deputacyi" w sprawie ks. biskupa wileńskiego — nie miała najmniejszej podstawy. Pp. Milewski i Skirmuntt udali się do Petersburga w charakterze całkiem prywatnym. Audyencyi u p. Stołypina natychmiast nie uzyskali. Wyznaczoną im została dopiero na 19 października 2 g. popołudniu.

Tymczasem, d. 17 b. m. podczas gdy pp. Milewski i Skirmuntt oczekują w Petersburgu na audyencyę u p. Stołypina, a mają posłuchanie u p. Władimirowa, który z nietajoną wręcz furyą wyraża się o ks. biskupie wileńskim, - wieczorem między 10 a 11 godziną otrzymuje ks. biskup Ropp list od p. jenerał-gubernatora. W liście tym arcyoficyalnym donosi p. Krzywickij, że p. minister spraw wewnętrznych oczekuje przybycia ks. biskupa d. 19 b. m. w Petersburgu, aby się stawił przed nim i udzielił mu „wyjaśnień w sprawach służbowych" (dosłownie: diełam służby). Forma już sama „zaproszenia" nie pozostawiała żadnej wątpliwości, że chodzi o postawienie ks. biskupowi kategorycznego ultimatum. A ponieważ ks. biskup zdania swego nie zmienił, łatwo było przewidzieć, że tam w Petersburgu rozstrzygną się losy Pasterza.

O otrzymaniu „wezwania" nikt w mieście nie wiedział oprócz dwóch, trzech osób z najbliższego otoczenia ks. biskupa, a na których dyskrecyi można było polegać. Ks. biskup pragnął, aby wyjazd jego z Wilna nie dał powodu do żadnych manifestacyj Gdy po rozmowie z p. Stołypinem (w owym czasie podanej), ks. biskup udał się, nie zmieniając trybu, do gubernii grodzieńskiej dalszy czynić, przerwany objazd swojej dyecezyi; gdy dokonawszy wizytacyi wrócił najspokojniej do Wilna — zaczęto powoli oswajać się z optymistycznem mniemaniem, iż Pasterz w Wilnie – pozostanie. Mowiono głośno o tem, że rząd nie zechce chyba doprowadzić do ostrego konfliktu z Watykanem, ile że wiedziano, że kardynał Merry del Val stanął jasno i wyraźnie po stronie dyfamowanego biskupa wileńskiego. Opinia przeto publiczna uspokoiła się Wyjazdu do Petersburga pp. Milewskiego i Skirmuntta nie uważano za zatrważający objaw.

D 18 b. m o południu sekretarz kancelaryi jenerał-gubernatora, Tatiszczew, posłany był do ks. biskupa dowiedzieć się, czy czasem nadwątlone zdrowie J. Ekscelencyi nie stanie na przeszkodzie ...wyjazdowi do Petersburga? Ks. biskup odpowiedział, że czuje się doskonale i że nazajutrz 19 b. m. pociągiem kuryerskim Odessa-Kijów Wilno-Petersburg, o 7 wieczorem wyjedzie do Petersburga. Administracya przeto miejscowa była „u najlepszego źródła" poinformowaną co do minuty, kiedy Pasterz zamierza Wilno opuścić.

W ciągu dnia posłał Pasterz zamówić coupé pierwszej klasy w rzeczonym pociągu O godz. 6 wieczorem wyszedł z domu w towarzystwie brata swego bar. Konstantego bawiącego właśnie w Wilnie i p i e s z o udał się na dworzec kolei. Ks. biskup i bar. Konstanty Ropp minęli rozmyślnie dworzec i poszli dalej ulicą, jedną z mniej ożywionych, prawie pustych — z zamiarem zawrócenia z drogi tak, aby przybyć na dworzec przed samem ruszeniem pociągu. Nagle — zjawia się przed nimi rewirowy, zdejmuje czapkę, całuje w ramię ks. biskupa i submitując się w najgrzeczniejszy sposób p r z y p o m i n a, że pociąg odchodzi — niebawem. Biskup uspokaja go, że na zegarek spogląda raz po razu i — zawraca. Rewizor z czapką w ręku „asystuje" ks. biskupowi oświadczając po drodze, iż kazano otworzyć dla J Ekscelencyi „paradne" pokoje dworca, aby idąc przez nie na peron uniknąć mógł ewentualnego tłoku... Ks. biskup dziękuje za tę wyszukaną względność.

Na dworcu kolei — sporo żandarmeryi i policyantów. Żadne im się jednak pole do działania nie otwiera, gdyż „przeprowadzających" ks. biskupa — niema. Przybywa policmajster. W chwil kilka potem przyjeżdża sam gubernator. Ks. biskup nie jest jednak i w żadnej mierze

---

9

## Życie polskie.

(Władysław Łoziński: „Życie polskie w dawnych wiekach. Wiek XVI—XVIII". Lwów 1907. Nakładem księgarni Altenberga. Warszawa E. Wende i Spka. 8-vo. Str. 232).

(Ciąg dalszy).

Tak samo i z tytułem „Wasza Miłość" i „Jego Miłość" — należał się tylko królowi. Z biegiem czasu z Waszej Miłości stała się Waszmość, Wasze i Waszeć, Wasza Miłość Pan zeszedł na Waszmość Pana, na Waćpana, a w końcu na pogardliwego Aspana.

Aż żal bierze, nie módz przytoczyć tu wszystkiego, co autor pisze o gościnności, „tej historyrycznej gościnności szlacheckiej, — rozkosz, ale i klątwa szlachcica, bo jak z jednej strony była przyjemnością wiejskiego życia, tak znowu z drugiej źródłem niepokoju, utraty, awantury".

Opaliński w swoich satyrach woła: „Zabić, kto wymyślił być gospodarzem w domu, lepiej zawsze gościem!" — Mawiano nie bez racyi, że szlachcic polski, jakby na karczmie siedział, to też powstało przysłowie: Gość nie w porę, gorszy od Tatarzyna. Szlachta podróżowała wciąż po całym kraju rzemiennym dyszlem, w obec zaś braku gospod po drodze, przy rzadkości miast, trzeba było ją podejmywać z całą nieraz bardzo liczną karawaną służby i koni.

Natomiast zawsze wdzięcznie witane było grono sąsiadów, przyjaciół i krewnych. Wtedy rozbrzmiewały gościnne ściany wesołym gwarem, dworek rzęsiście oświetlony, jaśniał wśród nocy jak latarnia, a w kuchni wrzało i kipiało:

bo kuchtów rota koło ognia burzy,
Skąd się dym jakby z Etny kurzy,
Ognie kominem widać, jakby bez mała
Ludna tam Troja gorzała.

Rozmowa, taniec, muzyka gra i bankiet, składały się na program towarzyski.

„Tam trefne pląsy z ukłony, tam cenar, tam i goniony" — czytamy u Kochanowskiego. O tymże „gonionym" i o „chwytanem kole" wspomina Wacław Potocki; o galardzie dowiadujemy od Opalińskiego, o „wyrwanym" i „wielkim" od Paska, a Miaskowski rymuje;

W tym to po parze panienki wszedłszy się u-
[klonią,
I wiodą rej, wziąwszy jedna drugą dłonią,
Aż wywabią wesołe z za stołu młodzieńce,
A ci z niemi tańcują chędogo o wieńce.

Był to polones, którego powadze i wdziękowi żaden inny europejski taniec nie dorówna. Autor bezimienny, piszący w roku 1759, sam Niemiec, powiada, że polones tańczony przez Niemców, tak się ma do polonesa tańczonego przez Polaków, jak zająkliwa sylabizacya żaczka do skończonej deklamacyi artysty.

Nie mówiąc o wielkopańskich zamkach, w których utrzymywano liczne orkiestry, w każdym niemal zamożnym domu szlacheckim było po kilku grajków, skrzypków, śpiewaków. Miano regały, lutnie, klawikordy i inne instrumenta. Lutnia była najbardziej ulubionym instrumentem domowym. Słynęły niektóre panie polskie z mistrzowskiej gry na lutni, jak np. Jadwiga Tarłówna, późniejsza wojewodzina ruska Sieniawska, o której śpiewa Sęp Szarzyński:

I zdumiewa się Helikon uczony,
Gdy lilijaną ręką bijesz w te strony.

Z gier były w używaniu obok szachów, warcab, młynka, głównie kości i karty. Grywano w turmę, tryszaka, pasza, rusza, prymiera. trynka, pancerolę, flusa, gryszforta, a w późniejszych czasach, w niewinnego drużbarta, maryasza, w chapankę lub kupca i w hazardownego kwindecza, w trysetę i Faraona. Dopiero od Francuzów dworu królowej Maryi Kazimiry nauczono się grać u nas w „trente et quarante".

Nadzwyczajne zdarzenia, obchód św. patrona gospodarza, chrzciny, wesela i pogrzeby, połączone bywały z bardzo licznemi zjazdami. Wesela trwały tygodniami, a były jednym szeregiem ceremonij i hucznych owacyj. Wielkopańskie wesela odbywały się z niesłychanym przepychem a pannę młodą zasypywano upominkami wysokiej ceny. Opowiada nam w swoim pamiętniku Albrecht Radziwiłł, że na weselu Teresy Ossolińskiej, córki Jerzego, która poślubiła starostę sokalskiego Denhofa, panna młoda otrzymała 150 darów, które razem miały wartość 150.000 zł. sumy na owe czasy olbrzymiej, równej dzisiejszemu milionowi. Niemniej wspaniałe i pełne kosztownej pompy bywały pogrzeby. Pogrzeb np. Jerzego Kalinowskiego w Bukaczowcach kosztował około 80.000 dzisiejszych koron.

Zasłynął w całej Polsce czterodniowy pogrzeb hetmana Józefa Potockiego w r. 1751 w Stanisławowie, pełen monarszej pompy. Szlachcic wcale średniej fortuny, Matuszewicz, grzebie swego ojca przy asystencyi 324 księży łacińskich i 150 unickich.

Wszystko to nie obywało się bez bankietów. Polacy nie odznaczali się cnotą umiarkowania w jadle i napoju.

Między staropolskiemi potrawami znajdujemy pieczeń nietylko z łosia „magna bestia", ale także z żubra, tura, bawołu, dalej bobrowe ogony, pryski na zimno itp. „Menu" ziemiańskie nie było jednak osobliwe. Wespazyan Kochowski takie np. układa:

Dobry kapłon przed gody, albo w mięso-
[pusty,
Schab karmnego wieprza tłusty,
Nie odrzucę wołowej pieczeni
Lub i skopowej w jesieni,
Lub z sałatą cielęcina lub na powtórki
Przy sałacie i ogórki.

Cechą sztuki kucharskiej było wysilanie się na zewnętrzną dekoracyę potraw i półmisków. Kochowski podaje nam mały obrazek takiej maskarady kulinarnej:

Z kanaru, co go przysłał Hamburg nie
[blizki,
Mrozem bielą się półmiski,
Po wierzchu mis spadają cukrowe grady,
A chłopięta temu rade
Patrz na komedyę: wlazł kapłon w flaszę,
Zkąd go, stłukłszy ją wystraszę,
Tu bażant, choć zabity, swe rozpościera
Skrzydła i na nich umiera.
Z serwet w około baszty i wieże,
Padną, że nikt nie spostrzeże.

Ceremonie przy ucztach, zastawy stołów, zwyczaje biesiadne, przewlekłość bankietów, toasty, spiew przy tem i muzykę — jak najdokładniej opisuje nam autor. Prawie każdy bankiet kończył się zwadą — a nieraz i krwawo. Kochanowski podał całkiem wierny obrazek bankietu, który zaczyna się w najlepszej komitywie, przechodzi w spiew i wesołość a kończy się gwałtowną zwadą:

Kufle lecą jak grad, a drugi już jęczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały
[obręczy,
Potem do arkabuzów — a więc to bie-
[siada?
Jeśliście tak weseli — jakaż u was
[zwada?

(C. d. n.)

*Jan Kazimierz Zieliński.*

molestowany. Dwaj tylko żandarmi stoją u wejścia do wagonu, którym Pasterz jedzie, ale do wagonu nie wchodzą. Nie wchodził też do wagonu p. gubernator, jak mylnie niektórzy donieśli. Słowem, — tylko z całą atencyą pilnowano, aby ks. biskup faktycznie i najniezawodniej z Wilna... wyjechał. O to chodziło. Domniemanie paru agentów policyj musiało wespół z ks. biskupem siąść do pociągu, aby mieć J. Ekscelencyę nieustannie na oku.

Bagaż ks. biskupa był już dostawiony na dworzec; przedział zarezerwowany; oczekiwali już na dworcu udający się z ks. biskupem do Petersburga prałaci Sadowski i Bajko. Dzwonek jeden, drugi — trzeci. Pociąg ruszył...

My tu, głęboko przekonani jesteśmy, że Pasterz do Wilna nie wróci. Sam on też w przewidywaniu, że wypadnie mu prosto z Petersburga jechać w głąb Rosyi lub zagranicę, osobiste sprawy swoje ułożył po temu.

Administratora dyecezyi mamy, jak zazwyczaj, w osobie ks. prałata Radziminskiego-Frączkiewicza. Wiek podeszły i słaby charakter — oto kardynalne cechy ks. administratora. W dodatku otrzymał on tylko pełnomocnicze zastępstwo wyłącznie w sprawach natury duchowej (dyspensy itp.) tak, iż wszelkie komunikaty rządu, sprawy translokacyi księży itp. będą n i e z a ł a t w i o n e oczekiwały... powrotu ks. biskupa Roppa lub mianowania nowego biskupa. Wyobrazić sobie łatwo, jaki może zapanować rychło zamęt w nieszczęsnej dyecezyi naszej.

# Korespondencye.

Paryż, 19 października.

(Dobroczynność publiczna we Francyi. — Mont de Piété. — Pochodzenie lombardów. — Organizacya banku ludowego. — Mały człowiek. Formalności w lombardzie paryskim. — Dochody.)

Francuzi odznaczają się wielkim taktem organizacyjnym i energią. Te ich przymioty objawiają się na wszystkich polach gospodarki narodowej. Świetnie zorganizowaną jest np. dobroczynność publiczna. Państwo opiekuje się publicznymi szpitalami, zakładami sierot i ubogich; pod jego sterem jest też słynny, paryski zakład zastawniczy „Mont de Piété“. Instytucyę tę założył nieszczęśliwy król Ludwik XVI. w r. 1777. Przetrwała ona wszystkie przewroty w kraju; spieszyła uboższej ludności z pomocą i za królestwa i za cesarstwa i w dobie rządów republikańskich.

„Pii Montes“ są pochodzenia włoskiego. Papieże byli pierwszymi fundatorami tych dobroczynnych instytucyj. Dobroczyność w wiekach średnich spoczywała wyłącznie w ręku Kościoła; on we wszystkich krajach koił nędzę biedaków. W państwie kościelnem istniały liczne „Pii Montes“, rząd papieski łożył wielkie sumy na ich utrzymanie; bez tej pomocy nie mogłyby one egzystować, gdyż za zastawione fanty zakłady te nie pobierały prowizyi. Poza granicami państwa kościelnego powstało z czasem wiele tego rodzaju prywatnych zakładów. Początek zrobili kupcy lombardzcy, którzy, za udzielane pożyczki pobierali bardzo wielkie procenty i w ten sposób rychło się wzbogacili. Później potworzyły się w różnych krajach zakłady zastawnicze, wzorowane na lombardzkich i ztąd powstała nazwa „lombardów“.

Ludwik XVI zapewnił założonej przez się instytucyi trwałe powodzenie przez to, że nadał jej monopol dla całego Paryża. Żaden inny prywatny czy pokątny dom zastawniczy obok Mont de Piété nie może tu istnieć, tem mniej towarzystwo akcyjne. Z fantów ludzi ubogich zakłady zastawnicze utrzymać się nie mogą, gdyż dochody nie pokrywają wydatków; egzystencyę umożliwiają im zastawy ludzi zamożnych (złoto, srebro itd.) To też i paryski Mont de Piete przyjmuje suknie, bieliznę itp. od ludzi ubogich, a zarazem udziela pożyczek na kosztowności. Zadowoleni są i ubodzy i zamożni, gdyż jedni i drudzy nie potrzebują drogo oprocentowywać swych fantów. Zakład o którym mowa, jest w całem słowie „bankiem ludowym“, gdyż t. zw. mały człowiek, mały rzemieślnik może zawsze w braku pieniędzy znaleźć tam zasiłek.

Mont de Piéte ma w Paryżu szerokie rozgałęzienia. Istnieje tu t. zw. zakład główny („Chef lieu“), cztery wielkie filie („Succursales“) i 24 zakładów pomocniczych („Bureaux auxiliaires“). Te ostatnie zajmują się przyjmowaniem fantów i prolongatą. Zastawy wykupuje się w zakładzie głównym i można to jednak czynić i na filiach z jednodniową zwłoką.

Instytucya jest świetnie i wzorowo zorganizowana; interesowanym dane są wszelkie, możliwe ułatwienia. Ma też ten zakład monopolowy i pewne drobne strony ujemne. Do ich rzędu należy np. obowiązek legitymowania się.

Kto coś zastawia, musi mieć stwierdzenie identyczności osoby, wydane przez policyę lub magistrat, musi podać swe imię, nazwisko i dokładny adres. Służba, dzieci, kobiety muszą się wykazać zezwoleniem na zastaw ze strony chlebodawców, rodziców, mężów. Mimo tych wszystkich środków ostrożności złodzieje, „apaches“ mają zawsze sposoby na to, aby uczynić zadość wymaganym formalnościom. Posługują się, naturalnie, podrobionymi dokumentami.

Taksator nie ma styczności z zastawiającym; ocenia fanty w zupełnie odrębnym lokalu ubocznym. Natomiast prolongaty przeprowadza się rychło, bez wielu formalności. Fanty mogą pozostawać w zakładzie i 10 i 20 lat. Poczekalnie są obszerne, wygodne; zastawienie lub wykupno fantu wymaga około 20 minut czasu. Świetny jest rozmiar i podział magazynów. Wszystkie towary tego samego gatunku są pomieszczone w jednej sali: tu płótna, tam garderoba męzka, tam żeńska, dywany, meble, kruszce itd.

Zwraca się też uwagę i na dyskrecyę. Kto nie chce być przez publiczność widzianym, tego się wprowadza do osobnej izby, gdzie załatwia wszelkie formalności. Licytacye niewykupionych fantów odbywają się tu w taki sposób, jak w innych krajach. Operują przeważnie handlarze i spekulanci żydowscy, a szersza publiczność ma utrudniony udział w tym przetargu. Roczny obrót zakładu Mont de Piété wynosi około 60 milionów franków. Ze względu na to, że instytucya jest dobroczynną, podatek, jaki państwo pobiera nie przekracza sumy 50.000 fr. Z tej przyczyny zastawiający opłaca bardzo niski procent. Zakład główny jest olbrzymią, starą budowlą, natomiast zabudowania filialne są nowe, zbudowane z zastosowaniem najnowszych udoskonaleń techniki. Mont de Piété jest instytucyą bardzo popularną; robotnicy, drobni rękodzielnicy, kupcy i urzędnicy błogosławią pamięć fundatorów tego prawdziwie dobroczynnego zakładu.

*W. Koryatowicz.*

# Listy z kraju.

Czernelica 20 października.

(Ruski wiec z paradą. — Ofiara.)

Dnia 6 b. m. panował w naszym zakątku niezwykły ruch i ogólne zainteresowanie. Oto panowie posłowie ziemi pokuckiej dr. Okuniewski i dr. Ochrymowicz zapragnęli wyborcom swoim zdać sprawę ze swych czynności w parlamencie wiedeńskim i kazali urządzić sobie z tej okazyi ogromną paradę. Przy wjeździe do miasteczka przy gościńcu powiatowym ustawiono olbrzymią bramę tryumfalną udekorowaną w festony i chorągwie a obok na tłoce gminnej na wzgórku, gdzie do niedawna stał charakterystyczny i nad całem miasteczkiem dominujący wiatrak dworski, urządzono trybuny dla widzów a po środku katedrę, z której panowie posłowie przemawiać mieli! I odbył się wspaniały sejmik relacyjny.

P. dr. Ochrymowicz, jak wiemy, nie tęgi mowca nie bardzo zajął słuchaczy, zresztą nie wiele go słuchano a mało kto zrozumiał o co chodzi. Również i p. dr. Okuniewski jęczał jak zwykle przez dwie godziny, wywodząc żale swe na radę powiatową, która przy obecnym składzie — bez niego — działa tylko na szkodę powiatu. Pochwalił się też, iż był u pana namiestnika, ten mu przyrzekł dać obecnie dla powiatu horodeńskiego z funduszów zapomogowych 100.000 koron.

Niech uważają zatem dobrze na wydział powiatowy, na co użyje tych pieniędzy?! Wspomniał też nawiasem, iż będzie teraz u pana ministra rolnictwa poruszał sprawę zalesienia nieużytków gminnych i stoków Dniestrowych i za jego to staraniem niezadługo powiat horodeński cały pokryty zostanie bujną zielenią i drzewa opałowego z daleka sprowadzać nie będzie potrzeba (zapomniał tylko p. poseł, iż sprawą zalesienia nieużytków i uboczy gminnych zajęło się już tutejsze starostwo i inspektor leśny Kostański z Kołomyi robi już potrzebne zdjęcia i plany na koszt wydziału powiatowego).

Że p. dr. Okuniewski nie liczy się wcale ze słowami, wiadomo tu powszechnie. Wszak zeszłego roku na wiecu w Serafnicach opowiadał, iż posłowie polscy w Wiedniu łączą się z wszechniemcami przeciw dynastyi austryackiej. A w tym roku przed wyborami do parlamentu obchodził w nocy włościańskie chaty w Żukowie, majętności naszego niestrudzonego marszałka Theodorowicza i wzywał wyborców, by nie szli za swoim dziedzicem, bo on nie pije wody tylko chłopską krew!

Z wiecu tego zabrał potem pp. posłów miejscowy gr. kat. paroch ks. Władysław Dobrzański, którego Rusini podejrzywają, iż sprzyja Polakom, powozem do swego pomieszkania, gdzie dla nich i całego ich sztabu oraz honoracyuszów miejscowych przygotował zasłużone przyjęcie!

Efekt zatem ogromny i sukces niebywały, zwłaszcza iż w tej paradzie brali udział przeważnie żydzi czernelicccy! Lecz niestety po wiecu tym pozostało smutne wspomnienie, okupione życiem ludzkiem! Oto pp. aranżerowie dla lepszego wbicia w pamięć mieszkańcom okolicznym tej uroczystości, pozostawili przez dni kilka swą bramę tryumfalną nietkniętą na miejscu! I w parę dni po tym wjeździe tryumfalnym przejeżdżał tamtędy kilkunastoletni parobczak dworski Roman Bodnar konno z pola po obiad dla rządcy. Rządca dał mu swego osiodłanego kucyka, który spłoszywszy się od powiewających na bramie chorągwi, zaczął go unosić. Chłopak pomimo iż służył przy koniach, może nieprzygotowany zesunął się ze siodła na ziemię i to tak nieszczęśliwie, iż noga prawa została w strzemieniu. Koń ciągnął go tak ku dworowi przeszło 300 metrów — było to w południe i wszystko było w polu. Zanim ludzie dworscy nadbiegli z pomocą, chłopak przedstawiał już jedną skrwawioną bezkształtną masę. Czaszka była rozbita, szczęka złamana, oko jedno wybite, ręka prawa zwichnięta; pierwszej pomocy udzielił mu miejscowy lekarz okręgowy dr. Karabiński, poczem chlebodawczyni pani Petrowiczowa odesłała go do spitalu powiatowego w Horodence, gdzie na drugi dzień w strasznych męczarniach skonał.

X.

# Kopalnie dyamentów w południowej Afryce.

Do roku mniej więcej 1870 uchodziła Afryka południowa z wyjątkiem wązkiego pasa ziemi nad morzem, za pustynię, w której brak jakiej takiej wegetacyi, mogącej żywić człowieka, łączono ją z mnóstwem zwierząt drapieżnych i niebezpiecznych. Dopiero gdy w r. 1870 w farmie niejakiego Du Toistu znaleziono pierwszy dyament, postać Afryki południowej zmieniła się znacznie i to bardzo szybko. Mnóstwo ludzi przedsiębiorczych, a nieraz i awanturników, nie mających, jak się to mówi, nic do stracenia, ciągnęło całemi tłumami do Afryki południowej, by w niej szukać ukrytych w ziemi skarbów. Jakie zaś niewygody musieli znosić pierwsi przybysze europejscy, wystarczy przytoczyć, iż z braku wody używano piasku do mycia. Wkrótce nadzwyczajny a niespodziewany skutek uwieńczył pracę i na miejscu, gdzie pierwszy znaleziono dyament, by ich potem mnóstwo wydobywać z ziemi, powstało miasto dyamentów — Kimberley, znane ze wspaniałych budynków, okazałych wil i przepysznych ogrodów i parków. W piętnaście lat potem, około r. 1885, znaleziono pierwsze ślady złota we wzgórzach Witwatersrandu i tam założono miasto Johannesburg, będące ogniskiem przemysłu południowo-afrykańskiego i środkiem ciężkości angielskich państw kolonialnych w Afryce południowej. Za dyamentami i złotem poszły: węgiel w obfitej ilości i wybornym gatunku i nadzwyczaj bogate w metal cenne rudy miedziane i żelazne tak, iż pokazało się, że te prowincye, uważane niegdyś za pustynie, są dziś pod względem skarbów przyrody krajami może najbogatszemi na kuli ziemskiej.

Ale wróćmy do dyamentów. Na wielkim obszarze pierwotnych formacyj południowo-afrykańskich znajdują się miejsca, gdzie ze ziemi wydobywają się na wierzch, lub są w pobliżu jego, pierwotne twory geologiczne, zwane od barwy przypominającej łupek niebieski — ziemią niebieską. Masy te pod wpływem powietrza atmosferycznego wietrzeją i zamieniając barwę na żółtą, noszą nazwę ziemi żółtej.

Otóż w tych ziemiach, tak niebieskiej, jak żółtej, znajdują się pozostałe niewątpliwie pod wpływem bardzo wysokiego ciepła i niezmiernego ciśnienia granaty, oliwiny i dyamenty i te to twory wulkaniczne są przedmiotem umiejętnej eksploatacyi. Ziemie tak niebieska jak i pokrywająca ją żółta znajdują się w przyrodzie w postaci wielkich cylindrów nieregularnych, mających przy małym stosunkowo rozmiarze w kierunku poziomym bardzo znaczne wymiary w kierunku pionowym.

Dyamentów nie szuka się więc na ślepo, lecz z pewnem prawdopodobieństwem skutku, tylko w owej ziemi niebieskiej, jeżeli osobliwie już w powierzchownych jej pokładach znajdują się wymienione powyżej oliwiny i granaty, które towarzyszą zazwyczaj dyamentom.

Wydobywanie tej ziemi niebieskiej, która w różnych okolicach różne stosunkowo zawiera ilości dyamentów, odbywa się albo wprost z gruntu, jak np. u nas kopie się glinę, albo właściwym sposobem górniczym przez bicie szybów pionowych i zakładanie sztolni poziomych. Kopanie otwarte na powierzchni ziemi odbywa się obecnie w Jegersfontein, a w miejscach, gdzie ziemi niebieskiej z powodu jej twardości rękoma wydobywać nie można, wierci się sposobem górniczym odpowiednie w niej otwory i wkłada do nich następnie dynamit, który przez wybuch ową twardą jak kamień ziemię rozsadza na małe kawałki, łatwe do wydobycia, a potem do przeszukania pod względem istnienia dyamentów. O ilości dyamentów znajdujących się w najobfitszych w tej mierze gruntach eksploatowanych w Jegersfontein, dadzą najlepsze wyobrażenie następujące dane: 100 wózków, z których każdy obejmuje koło $^1/_4$ metra sześciennego ziemi niebieskiej, wydaje średnio 11 karatów dyamentów, rachując karat po 205 miligramów, czyli nieco więcej, niż $^1/_5$ grama. Średni dochód roczny z tego przedsiębiorstwa wynosi 500.000 funtów szterlingów, czyli przeszło 12 milionów koron. W roku 1896 wydobyto 220.212 karatów i sprzedano je po 35 szylingów, czyli po 40 kor.; kopalnia dała w owym roku 260.000 funtów szterlingów dochodu. Największy dotychczas wydobyty dyament ważył 971 karatów, czyli prawie 200 gramów, drugi co do ciężaru dyament, wydoby w roku 1895, waży 634 karatów i odznacza się nadzwyczajną pięknością krystalizacyi i przeźroczystością.

Kopalnie w Coffeefontein są znacznie w dyamenty uboższe, tam bowiem na 100 wózków ziemi niebieskiej przypada zaledwie $4^1/_2$ karata dyamentów.

W Kimberleyu wydobywano ziemię niebieską z początku wprost z wierzchu; przez to powstało w ziemi ogromne zagłębienie, mające aż 100 metrów głębokości, co daje miarę, jakie masy ziemi wydobyto i przeszukano za dyamentami.

Wydobyte tym sposobem z kopalni masy ziemi niebieskiej dzieli się na wielkich rusztach na drobne kawałki, przepadające przez nie i na większe kawałki kamieniste, które na osobnych, do tego urządzonych powierzchniach wystawia się przez kilka miesięcy na zwietrzenie, przerzucając je co pewien czas odpowiedniemi jakoby grabiami żelaznemi. Masy kamieniste, które w tym czasie nie wietrzeją, posyła się do osobnego młyna w Kimberleyu, gdzie się je rozdrabnia. Tak rozdrobnione już masy poddaje się nader kunsztownemu, za pomocą wody i przyrządów zaopatrzonych w żelazne grabie, koło osi obracające się, spławianiu, by pył oddzielić, a otrzymać tylko kamyki, w których znajdują się dyamenty. Te kamyki daje się następnie na sita z gazy drucianej i tu po stosownem a częstem ich poruszaniu, szuka się już rękami w nich dyamentów.

W Kimberleyu wypuszcza się pod ciśnieniem wody owe drobne kamyki na równie pochyłe, zaopatrzone siedmioma drobnymi stopniami, a pokryte lepką masą, której skład trzyma się w jaknajwiększej tajemnicy. Ta lepka masa ma tę nieocenioną właściwość, że przytrzymuje dyamenty, tak, iż rzadko który znajduje się na trzecim stopniu owej równi pochyłej, bo zostaje zwykle na pierwszym lub drugim. Z tej masy lepkiej wybiera się dyamenty rękami i oddaje do sortowni, gdzie się je dzieli według wielkości, barwy i budowy krystalicznej. Dyamenty z Jegersfontein celują właśnie najlepszemi w tej mierze przymiotami. Stosunek ceny do barwy jest rzeczą przeważnie mody. Przed niedawnym czasem, damy amerykańskie, które najwięcej najkosztowniejszych kupują brylantów kochały się w dyamentach barwy pomarańczowej.

Ażeby zapobiegać wszelkiem kradzieżom i malwersacyom, kopalnie wraz z mieszkaniami robotników otoczono wysokiem ogrodzeniem, którego ciągle pilnuje osobna straż z ludzi pewnych. Do prostych robót górniczych używa się wyłącznie ludzi rasy czarnej, przeważnie kafrów, którzy, przystępując do pracy, zgadzają się na to wyraźnie, że przez trzy miesiące z żadnej przyczyny ogrodzenia kopalni nie opuszczą i że przez dwa ostatnie tygodnie przed odejściem od pracy, zostaną zamknięci w więzieniu celkowem, w których nie tylko przeszukuje się jaknajdokładniej ich ubranie, ale nawet bada wydzieliny ich przewodu pokarmowego, by przez połknięcie nie mogli się dopuścić kradzieży dyamentów. Zresztą sprzedaż osobnych dyamentów nietylko jest przez osobną ustawę z roku 1882 ostro zakazana, ale i bardzo trudna, bo w ogólności wszystkie dyamenty oddaje Towarzystwo eksploatujące kopalnie (de Beers Company) osobnemu syndykatowi w Londynie. Kto więc oddzielnie sprzedaje dyamenty, naraża się na podejrzenie, iż przyszedł do nich w nieprawy sposób.

O rozmiarach kopalń dyamentów dają dobre wyobrażenie liczby; pracowało w nich bowiem w 1900 roku 1,593 białych i 5,468 czarnych. Dywidenda wypłacana przez Towarzystwo akcyonaryuszom wynosiła w r. 1889|90 5 prc. w roku zaś 1899 doszła do 40 prc.

Cena sprzedażna karatu wynosiła w roku 1889 nie całe 20 szylingów (czyli 25 kor.) doszła zaś w roku 1901 do więcej, niż 39 szylingów. Wartość wywiezionych z kraju dyamentów wynosiła:

w 1891 roku 4.125.000 f. szter.
w 1895 „ 4,750,000 „ „
w 1901 „ 4,930,104 „ „

Towarzystwo „De Beers“ ażeby uniknąć szkodliwej dla siebie konkurencyi, zakupiło z jednej strony wszystkie grunta ze ziemią niebieską tak w kraju Przylądkowym, jak i w kolonii Oranii, z drugiej, by nie obniżać ceny dyamentów wydobywa ich tyle tylko z kopalń, ile tego wymaga żądanie publiczności a mianowicie płci pięknej i ile chce nabyć działający z niem w porozumieniu syndykat londyński. Utrzymuje się nawet mniemanie, że towarzystwo ma u siebie ogromny zapas dyamentów gotowych do sprzedania, a nie wypuszcza ich tylko dlatego z rąk własnych, by przeto nie obniżyć ich ceny. W ostatnich jednak latach Towarzystwo „Des Beers“ dostało bardzo niebezpiecznego konkurenta w postaci towarzystwa eksploatującego kopalnie dyamentów pod Pretoryą; gdy bowiem na 100 wózków po $^1/_4$ metra sześciennego objętości przypada w kopalniach w Coffeefontein 4 5, w Jegerfontein 11 a pod Kimberleyem 70 karatów, to kopalnie pod Pretorya na tę samą ilość ziemi niebieskiej dają aż 360 karatów dyamentów. Towarzystwo przeto „De Beers“, by się pozbyć tak niebezpiecznego współzawodnika, któryby mógł sprzedać dyamenty po cenie znacznie niższej od niego, postanowiło zakupić jego kopalnie. To się jednak nie udało, ale właściciele tych kopalni sami przyszli do przekonania, że wydobywanie dyamentów nad potrzebę musi koniecznie obniżyć ich cenę i dlatego we własnym, dobrze zrozumianym interesie, weszli w porozumienie tak z towarzystwem „De Beers,“ jak i syndykatem dyamentowym w Londynie.

**Administracya „Gazety Narodowej“ przeniesioną została z ul. Kopernika 7, na ulicę S z a j n o c h y nr. 2** (łączącą ul. Kopernika z ul. Sykstuską).

# Kronika.

*Lwów, dnia 23 października 1907.*

**Kalendarzyk.**

W czwartek 24 października Rafała Arch. — Gr. kat. Fyłypa Ap. — Kal. słow. Siemisława.
Wschód słońca 6.38, zachód 4.47

W piątek 25 października Jana Kantego. — Gr kat. Prowa M. — Kal. słow. Samomysła.
Wschód słońca 6.40 zachód 4.46.

W sobotę 26 października Ewarysta Pap. — Gr. kat. Karpa M. — Kal. słow. Samomysła.
Wschód słońca 6.41 zachód 4.44.

— **Namiestnik Andrzej hr. Potocki** wyjechał wczoraj wieczorem do Żywca celem wzięcia udziału w powitaniu hiszpańskiej królowej matki Maryi Krystyny, która przybędzie dziś do Żywca w odwiedziny do swego brata, arcyksięcia Karola Stefana. Namiestnik będzie w Żywcu gościem arcyks. Karola Stefana.

— **Stałe kierownictwo dyrekcyi gal. funduszu propinacyjnego** w miejsce radcy dworu p. Antoniego Jägermanna, który przeszedł na emeryturę, poruczył p. namiestnik staroście p. Gustawowi B r ü c k n e r o w i. Pan Brückner od długiego lat szeregu pracuje w dyrekcyi gal. funduszu propinacyjnego i jest z tym działem dokładnie obznajomiony, a powierzenie mu obecnie stałego kierownictwa jest dlań wymownem uznaniem.

— **Mianowania.** Minister spraw wewnętrznych zamianował w państwowej służbie budownictwa w Galicyi inżyniera Majera Fächera nadinżynierem, a adjunkta budownictwa Stanisława Tymińskiego inżynierem.

— **Przestroga dla wychodźców do Ameryki.** Od wicecenzora Związku Narodowego Polskiego w Północnej Ameryce p. Józefa Kruszki z Milwaukee, odbieramy z prośbą o ogłoszenie następującą przestrogę:

Przed niejakim czasem gazety polskie w Europie podawały szumne ogłoszenie jakiejś kompanii, posiadającej w Wisconsinie wielkie obszary gruntów, które sprzedaje bardzo tanio itd. Kompania ta przez krótki czas ogłaszała się także w polsko-amerykańskich pismach, lecz przed niejakim czasem znikła z widowni. Czy była uczciwą lub n e — tego nie mogliśmy zbadać. Ostrzegamy jednakowoż szan. Rodaków, mających zamiar opuścić ojczyznę, aby nie kupowali gruntu od żadnej kompanii bez poprzedniego poinformowania się. Sejm Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych, liczącego 50.000 członków, ustanowił komisyę rolnictwa i kolonizacyi, której zadaniem jest badać grunta i informować tych, którzy mają zamiar osiedlić się na roli. Komisya udziela informacyi każdemu bezpłatnie. Zaznaczamy tu, że najwięcej rolników znajduje się w północno-zachodnich Stanach, mianowicie: Wisconsin, Michigan, Minnesota i Dakota, gdzie mają swe polsko-katolickie kościoły i szkoły. Klimat w tych Stanach jest taki, jak w Polsce.

Klimat w południowych Stanach jest za gorący dla emigrantów, więc ostrzegamy ich przed namową agentów kompanij okrętowych, wysyłających wielu do południowych portów, jak Galvaston lub New-Orleans. Wszelkich informacyi względem gruntów itd., udzielamy bezpłatnie. Adresować: Komisya Rolnictwa i Kolonizacyi Związku Narodowego Polskiego 895—5 ave. Milwaukee Wis.

## Kronika lwowska.

✕ **Przygotowania sanitarne w obawie cholery.** Wczoraj odbyło się posiedzenie miejskiej rady zdrowia, zwołane w sprawie zarządzeń celem zabezpieczenia miasta przed grożącem niebezpieczeństwem. Rada przyjęła wnioski fizyka dr. Legeżyńskiego, ponadto uchwaliła odnieść się do magistratu z całym szeregiem żądań, dążących do poprawy stosunków zdrowotnych w mieście. I tak, magistrat ma odnieść się do dyrekcyi policyi z żądaniem wykazu niekoncesyonowanych hoteli, gospód, pensyonatów itp. i podać następnie te lokale dokładnym oględzinom i nadzorowi, ma poczynić jak najenergiczniejsze kroki celem wprowadzenia w życie uchwalonych przez radę miejską 4 stycznia 1906 „przepisów o utrzymywaniu porządku i czystości wewnątrz domów, na ulicach, placach i plantacyach miejskich“, tudzież „regulaminu dla dozorców realności“, uchwalonego przez radę miejską 14 grudnia 1905, a które to przepisy mają dotychczas zalegać w namiestnictwie, dalej ma magistrat odnieść się o odpowiedni zapas surowicy ochronnej od cholery, która zwłaszcza służbę sanitarną, dozorców chorych itp. może skutecznie chronić od zachorowania na cholerę, a wreszcie wystarać się o odpowiedni, na razie nie określony fundusz, przeznaczony specyalnie na cele zapobiegania i zwalczania cholery we Lwowie.

Wszystkie te wnioski przedstawione zostaną na dzisiejszem posiedzeniu magistratu.

Poza tem w porozumieniu z przewodniczącym sekcyi dobroczynności wniesie fizykat miejski na udzielenie 10.000 kor. nadzwyczajnej dotacyi na urządzenie czterech stanowisk w mieście celem rozdawania ubogim dziennie o 200 porcyi zupy rumfordzkiej więcej, a ponadto gorącej herbaty z mlekiem.

Odniesiono się już do dyrekcyi policyi, aby zaostrzyła istniejący obowiązek i zmusiła właścicieli hoteli zwłaszcza niższorzędnych, aby niezwłocznie donosili o przybyciu obcych gości z Rosyi, jak niemniej o każdym wypadku pojawienia się u gościa jakichkolwiek objawów choroby, policya zaś, aby ze swej strony o wypadku takim zawiadomiła telefonicznie komisaryat. W myśl wydanych zarządzeń zawiadomiony w tej chwili lekarz miejski ma zbadać tego chorego i jeżeli wypadek budzi choćby najlżejsze podejrzenie, ma wydać odpowiednie zarządzenie celem ścisłego odosobnienia chorego i osób, które weszły z nim w styczność i zawiadomić o tym fakcie fizykat. Dalej wezwano wszystkich właścicieli hoteli i zajazdów, do przestrzegania czystości pod zagrożeniem dotkliwych grzywien i kar, zarządzono przeprowadzenie oględzin sanitarnych wszystkich hoteli, odniesiono się osobnym okólnikiem do wszystkich lekarzy, wykonujących praktykę lekarską we Lwowie z przypomnieniem obowiązku donoszenia o każdym podejrzanym wypadku. Przygotowano dalej baraki epidemiczne na Janowskiem, zapewniono potrzebną ilość środków dezynfekcyjnych, a wreszcie rozpoczęto akcyę celem usunięcia braków i wadliwości sanitarnych w mieście. zwłaszcza na podwórzach i w domach prywatnych. Na razie dokonywała tych czynności miejska stała komisya sanitarna, w miejsce której, w myśl wczorajszej uchwały rady zdrowia, powołane być mają komisye sanitarne antycholeryczne w składzie analogicznym, jak w r. 1905. Każdy podejrzany wypadek będzie ściśle badany, a w tym celu otrzymał fizykat miejski z namiestnictwa kilkanaście specyalnych puszek prof. dra Klemensiewicza, w których przesyłane będą namiestnictwu ejekta chorego, celem bakteryologicznego stwierdzenia rodzaju choroby.

W akcyi ochronnej niewątpliwie rolę najgłówniejszą odgrywać będzie ścisła kontrola nad emigrantami, przybywającymi z Rosyi, zwłaszcza z okolic, w których szerzy się cholera. Jest faktem, że przybywają oni do Lwowa w znacznej stosunkowo liczbie, kontrola jednak jest niezmiernie trudna, przybywają bowiem pod opieką agentów rozmaitych biur emigracyjnych, którzy przeważnie umieszczają ich w niekoncesyonowanych hotelach i z zasady ich nie meldują. Jedną z takich agentur biur emigracyjnych, przez które przechodzi „gros“ emigrantów z Rosyi, jest agentura niejakiego Włodzimierza Podlewskiego, mieszcząca się w domu przy ul. Grodeckiej l. 89, II p. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że w takich niekoncesyonowanych hotelach panują stosunki uragające wszelkim wymogom hygieny. Jeden taki hotel odkryto przed kilku dniami w ul. Rzeźnickiej i zastano w dwu niemożliwie brudnych, ciasnych izbach, mieszczących się dwudziestu ludzi. Zadaniem władz policyjnych będzie więc zwrócić baczną uwagę na agencye biur emigracyjnych i na te hotele niekoncesyonowane.

✕ **Z dyrekcyi gazowni miejskiej** otrzymujemy wyjaśnienie, że roboty, do których odnosi się notatka o zatruciu gazem dwóch robotników przy łączeniu ul. Karkowej z ul. Łyczakowską, nie wykonywała gazownia, lecz firma instalacyjna Chylewski i Sp. Doniesienie, jakoby aparaty gazowni do wdychiwania powietrza nie funkcyonowały, nie jest zgodne z rzeczywistością. Wreszcie dodaje dyrekcya gazowni, że przy podobnych robotach instalacyjnych złączenie rurociągów może nastąpić tylko po poprzedniem zamknięciu przewodów.

✕ **Restauracya na Wysokim Zamku.** Sekcya finansowa rady miejskiej przy sposobności odnowienia dzierżawy na dalsze dwa lata restauracyi na Wysokim Zamku, uchwaliła rezolucyę do magistratu, by ze względu na projektowaną budowę kolei elektrycznej na Wysoki Zamek, tudzież i niewątpliwe w następstwie tego silne ożywienie ruchu osób na Zamku, rozważył kwestyę wybudowania nowego budynku restauracyjnego z postępowemi urządzeniami.

✕ **Zupa rumfordzka** wydawaną będzie tej zimy ubogim: w Przytulisku Brata Alberta, w kuchni Domu ubogich i kuchni dla ubogich izraelitów; ewentualnie także w powstać mającej nowej kuchni ludowej „Katolickiego Związku kobiet polskich“. Porcya zupy podrożała z 9 na 11 hal.

✕ **W sprawie usiłowanego sfałszowania testamentu** po śp. Kalikscie ks. Ponińskim, policya aresztowała byłego oficyalistę księcia, niejakiego Mizewicza, na rzecz którego znajduje się w falsyfikacie znaczny zapis.

✛ **Bandytyzm we Lwowie.** Zatrzymani przez strażników miejskich na rogatce zamarstynowskiej trzej złodzieje, którzy okradli Arona Brühlera za rogatką żółkiewską i uchodzili z łupem — dobyli rewolwerów i strzelając na strażników, uciekli.

## Kronika krajowa.

**Zastępcą prezesa** rady powiatowej jarosławskiej, wybrany został p. Ignacy Rychlik, dyrektor gimnazyalny.

**Ze Stanisławowa** donoszą, że kapitan Schraub, który w lipcu przez nieostrożność przebił szablą szeregowca Percowicza, skazany został przez sąd wojskowy na trzy miesiące aresztu za nieostrożne działanie przeciwko bezpieczeństwu życia. Wyrok ten dla zasądzonego nie pociąga skutków prawnych, albowiem kapitan Schraub zasądzony został nie za zbrodnię, ale za występek, odpowiadający § 335 cywilnej ustawy karnej.

**Wykopalisko w Staruni,** o czem donosiliśmy, odkryte przy kopaniu szybu woskowego firmy hamburskiej Kampe i Müller, w głębokości 14 metrów pod ziemią, ma doniosłe znaczenie naukowe. Odkopane zwierzę, jak już naszym czytelnikom wiadomo, jest słoniem przedpotopowym. Długość jego wynosi tylko 3 metry, jest to więc albo młody okaz słonia, który w czasach przedpotopowych docierał do tych okolic, a którego szczątki dość licznie się znachodzą, jednak nigdzie nie ma całego okazu, albo też jakiś nowy gatunek słonia. Dopiero po odkopaniu całego szkieletu i ustawienia będzie można stwierdzić, czy jest to zwierzę już dojrzałe, czy tylko młode. Zwierzę zachowało się bardzo dobrze; szkielet jest całkowity, pokryty jest skórą zupełnie dobrze zachowaną. Skóra jest całkiem naga i taką była za życia słonia, gdyż naskórek jest nienaruszony. Pod skórą wisi mięso w postaci strzępów. Niestety przy odkopywaniu robotnicy zniszczyli zupełnie skórę na boku do góry zwróconym. Drugi jednak bok jest zupełnie nienaruszony, przy oględnem więc dalszem odkopywaniu, jakie się obecnie prowadzi pod okiem konserwatorów, ta część skóry będzie całkowicie uratowaną i będzie mogła być wypchaną. Słoń ten musiał zapaść się w bagnisko przesiąknięte ropą i dlatego zakonserwował się doskonale. Szczęśliwym trafem leżał on cały w przekroju kopanej studni i dzięki temu nie został zniszczony całkowicie, ale tylko od górnej strony. Wykopalisko będzie własnością kraju, pomieszczone będzie we Lwowie i zapewne ściągnie tu niejednego badacza naukowego.

## Kronika powszechna.

§ **Stan zdrowia w. ks. toskańskiego,** ojca p. Toselli i p. Leopolda Wölflinga, jest bardzo groźny. Lekarze obawiają się katastrofy.

§ **Dr. Władysław Nehring,** profesor filologii słowiańskiej na uniwersytecie wrocławskim, przeszedł z powodu podeszłego wieku (77 lat) na emeryturę.

§ **Mons. Władysław Zaleski,** arcybiskup Teb i delegat apostolski Indyj wschodnich, przyjechał do Rzymu i był na posłuchaniu u Ojca św.

§ **Encyklika do biskupów węgierskich.** Z okazyi zbliżających się stuletnich uroczystości ku czci św. Elżbiety węgierskiej wysłał papież pod adresem prymasa Węgier, arcybiskupa ostrzychomskiego, ks. Klaudyusza Vaszary i wszystkich innych biskupów na Węgrzech encyklikę, zaczynającą się od słów „Tempus prope diem aderit“. W piśmie tem nazywa Pius X św. Elżbietę „słońcem promiennem swej ojczyzny“; wyraża radość, iż księżna z rodu arcyksiążęcego, znana z dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, zajęła się gorliwie zorganizowaniem obchodu jubileuszowego. Papież wyraża nadzieję, że uroczystości będą wielką manifestacyą publiczną pietyzmu narodu węgierskiego ku jego patronce, wreszcie mówi o cnotach córki króla Andrzeja, która w wieku XIII była „jaśniejącym wzorem świętości“.

§ **Król Leopold belgijski** cieszy się od onegdaj drugim synkiem ze swego morganatycznego małżeństwa z Karoliną Lacroix, ubaronowioną Vaughan. Pierwszy synek nazywa się Łucyan Filip; w swoim czasie mówiono o nim wiele i były nawet pogłoski że król Leopold zechce uczynić go następcą tronu. Niestety mały Łucyan ma w metryce w rubryce: ojciec, naznaczone: nieznany. Dotąd metryka jego nie została zmienioną, chociaż od czasu do czasu pojawiają się pogłoski, że król Leopold zamierza dopełnić formalności prawnych dla uległalizowania swego małżeństwa. Z powodu drugiego urodzenia się synka baronowej Vaughan, belgijska prasa skandaliczna wywleka przeróżne historye i wiele opowiada o tem, że brat baronowej Vaughan, tytułujący się teraz także baronem Vaughan, a bardzo przywiązany do swej siostry, wcale nie jest jej bratem.

§ **Jubileusz św. Jana Chryzostoma** obchodzić będzie uroczyście świat chrześcijańsko-katolicki, a przedewszystkiem Konstantynopol, niegdyś patryarchalna stolica św. Jana Złotoustego. Tę uroczystość urządzają 13 listopada br. delegat apostolski, mons. Tacci i orm.-kat. patryarcha, ks. Sabbaghian. Na ów dzień przypada 1500-letnia rocznica powrotu św. patryarchy z wygnania. W dniu jubileuszu odprawioną będzie w katedrze uroczysta msza św. patryarchalna przy udziale mons. Tacciego, wszystkich katolickich biskupów i prałatów innych obrządków, z kazaniem w języku ormiańskim. Następnie 27 stycznia 1908, tj. w rocznicę przeniesienia z wygnania do Carogrodu relikwij św. Jana Chryzostoma odbędzie się uroczyste nabożeństwo w łacińskiej katedrze św. Ducha, gdzie rezyduje delegat apostolski. W dwa dni przedtem będzie celebrował mszę św. biskup bułgarski, z kazaniem włoskiem; nazajutrz odbędzie się pontyfikalna msza św. według obrządku greckiego. Po każdem z nabożeństw odbywać się będą wieczorami konferencye naukowe. Zwrócić należy uwagę, że zwierzchnicy cerkwi grecko nieunickiej zupełnie nie interesują się obchodem jubileuszu jednego z filarów Kościoła wschodniego.

**Zmarli.**

**Feliks Kozubowski**, powieściopisarz, piszący pod pseudonimem Zygmunt Grabowski, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 65.

## Ruch artystyczno-literacki

* **Opera** (Wagnera „Walkirya"). Wczorajsze przedstawienie „Walkiryi" odbyło się w prawie zupełnie nowej obsadzie; tylko partya Wotana (p. Okoński) pozostała niezmienioną. Tytułową partyę Walkiryę, Brunhildę śpiewała po raz pierwszy p. Wisting-Chulawska. Pomyślny występ jako Amneris widocznie zachęcił p. Wisting do podjęcia się tak poważnej i trudnej roli, jaką jest postać Brunhildy. W ogólności p. Wisting odtworzyła tę postać dość dobrze; zwłaszcza trafna interpretacya muzyczna (3 akt), odpowiednia mimika i wyborna dykcya, przy dalszem wydoskonaleniu strony wokalnej stworzą postać artystyczną. Nadspodziewanie dobrą była p. Markówna jako Fryka; rola mała, lecz starannie opracowana. Największy sukces odniosła p. Ruszkowska, jako Zyglinda; jej niezwykła inteligencya muzyczna, czarujący głos, a nadewszystko zamiłowanie, z jakiem odtwarza tę postać, zachwyciły wczoraj wszystkich.

Z mężczyzn na pierwszym planie stanął p. Dygas jako Zygmunt. Głos jego piękny, występujący w całym swym blasku w Kantylenie (duet z Zyglindą), staranna deklamacya i wielka rutyna sceniczna stwarzają tutaj postać w wielu kierunkach zajmującą, a w ogóle wysoce artystyczną; a jednak brakowało tej siły, potęgi, przekonywającej i porywającej, którem dotychczasowy odtwórca postaci wagnerowskich, Bandrowski niejako hypnotyzował każdego słuchacza. Postać Hundinga p. Tarnawskiego była doskonale przygotowaną, a w wykonaniu stylową. Wotana p. Okońskiego pamiętamy z lat poprzednich. Tym razem jednak muszę wytknąć częściowe zaniedbanie strony deklamacyjnej u p. Okońskiego wskutek powierzchownego pojmowania stylu dramatu muzycznego; trzeci zaś akt, zwłaszcza pożegnanie Brunhildy odśpiewał p. Okoński doskonale i stanął na wymaganej wysokości artystycznej. Chór ośmiu Walkiryj (pp. Hendrichówna, Kasprowiczowa, Lachowska, Łopatyńska, Markówna, Miłowska, Mokrzycka i Schupp) śpiewał rytmicznie i z należytym temperamentem.

Całość prowadził bardzo starannie p. Ribera. Orkiestra grała doskonale, motywy występywały plastycznie, grupy instrumentalne posiadały swą barwę odpowiednią a słuchacz odniósł wrażenie, iż zarówno kapelmistrz, jak i orkiestra należycie pojmują swoje zadanie i że każdy z osobna przyczynił się do wspólnego a świetnego zwycięstwa. Szkoda tylko, że niedostateczna obsada drugich skrzypiec i altówek nie dozwoliła instrumentom smyczkowym wystąpić w swej sile a tem samem miejscami pozbawiła orkiestrę barwy i uroku, właściwego kompozycyom Wagnera. Publiczność zebrała się licznie.

*Grd.*

* **W Filharmonii lwowskiej** odbędzie się 4 listopada koncert paryskiej primadonny, Sorga.

**Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.**

We czwartek „Wesoła wdówka" z p-nią Miłowską.

W piątek „Cyrano de Bergerac" Rostanda

W sobotę o 3 popoł. „Otello" Szekspira, wieczór o 7 „Walkirya" Wagnera; występ pp. Zboińskiej-Ruszkowskiej i p. Dygasa.

W niedzielę o pół do czwartej popoł. „Jaś i Małgosia", wieczór o pół do ósmej „Faust"; występ p. Bohusa i p. Dianiego.

W poniedziałek „Cyrano de Bergerac" Rostanda.

**Repertuar teatru krakowskiego**

W czwartek „Wojna domowa" Przybylskiego.

W piątek „Szkoła" Kaweckiego.

W sobotę „Cyd" Corneilla.

W niedzielę popol. „Rewizor z Petersburga" — wieczór „Cyd".

## Z KRAKOWA.

— Dzisiejszej nocy nieznani sprawcy włamali się do filialnego urzędu pocztowego w Krakowie przy ulicy Podwale, wyłamali biurka i szafy i zabrali z nich gotówką około 60 koron i marki pocztowe wartości przeszło 200 koron. Nie udało im się dostać do jednej z szaf, gdzie było paręset koron gotówki, a nie próbowali się dostać do kasy Wertheimowskiej. Biurka wyważyli nożyczkami biurowemi, których dwie pary złamali.

## Z WARSZAWY

— W Warszawie wczoraj policya z wojskiem zamknęła bramy ogrodu Krasińskich i wypuściwszy przez bramę od ul. Świętojerskiej kobiety i dzieci, przystąpiła do rewidowania wszystkich znajdujących się w ogrodzie mężczyzn. Aresztowano około 60 osób, których odprowadzono do cyrkułu na Podwale.

— Z Sosnowic donoszą, że wczoraj przedpołudniem na kolei warszawsko-iwanogrodzkiej pociąg osobowy wjechał na pociąg towarowy. Zginęło 18 osób, a 20 zostało zranionych.

— W Łodzi do kantoru spalonej przed dwoma tygodniami fabryki Frydmana i Littauera przyszło 40-tu robotników, żądając roboty. Właściciele odpowiedzieli, że roboty nie mają, bo fabryka jest spalona. Wówczas robotnicy zażądali wypłacenia im za 3 miesiące. Nagle wszedł do kantoru rewirowy z wojskiem i chciał aresztować robotników. Część uciekła; 23 ujęto.

— Miasteczko Nowogródek spaliło się doszczętnie, — setki rodzin żydowskich pozostało bez dachu.

— Donoszą z Warszawy o aresztowaniu 40 członków polskiej partyi socyalistycznej. Aresztowania mają stać w związku z jakiemiś planami terorystycznymi.

## Sprawa Adamowej hr. Zamoyskiej.

Dzienniki warszawskie, które dziś nadeszły, rozpisują się dalej bardzo wiele o tej sprawie. Stan zdrowia Adamowej hr. Zamoyskiej mimo troskliwej opieki lekarskiej, nie poprawił się dotąd. Hrabina jest w dalszym ciągu w stanie gorączki.

Hr. Adam Zamoyski opublikował następujące pismo: „Wobec najróżnorodniejszych wersyj i w celu powstrzymania pod tym względem niczem nieuzasadnionych wieści w sprawie tyczącej żony mojej Maryi Zamoyskiej, donoszę co następuje: Stan jej zdrowia zdradza silne zdenerwowanie. Pomimo ciągłej pomocy lekarskiej ze strony domowego lekarza dr. Zaborowskiego i wezwanego przez niego specyalisty chorób nerwowych, dr. Rychlińskiego, dotychczas nie zdołano chorej uspokoić i doprowadzić do świadomych i dokładnych wyjaśnień. Przyczynę rozstroju nerwowego, w jakim się znajduje żona moja, upatruję w szeregu anonimowych gróźb, które ustawicznie otrzymywaliśmy od kilku miesięcy, mieszkając w dobrach Rudka w gub. grodzieńskiej, a także i tragicznej a tak niedawnej śmierci śp. jej brata, Aleksandra hr. Potockiego. W całej tej sprawie prowadzone jest szczegółowe śledztwo. *Adam Zamoyski*".

Wobec powyższego listu stwierdzają pisma warszawskie, że sprawa nie ma charakteru publicznego, ale wyłącznie prywatny.

Pisma warszawskie donosiły, że z powodu tej sprawy, jedna osoba nic z tą sprawą nie mająca wspólnego, życie straciła. Ten wypadek znajduje obecnie następujące wyjaśnienie: W ubiegłą sobotę około godz. 2 po południu straż ziemska z wojskiem czyniła poszukiwania w lesie o półtorej wiorsty od stacyi Zieleniec kolei petersburskiej. Przeszukiwano zarośla i kopano ziemię. Nagle ujrzano człowieka, starającego się ukryć. Ponieważ nieznajomy na wezwanie nie przystanął, żołnierze dali salwę w górę, a kiedy i na ten sygnał uciekający nie zatrzymał się, dano drugą salwę i położono go trupem na miejscu. Okazało się, że zabity został znany kłusownik, Władysław Krajewski, mieszkaniec wsi Wielgie.

## Z WILNA.

— Z Petersburga telegrafują, że jako następcę po ks. Roppie upatrzył rząd sympatycznego sobie ks. Karasia z Żytomierza i wszedł z nim w pertraktacye. Ponieważ jednak biskup Ropp **o d m ó w i ł** formalnego **z r z e c z e n i a s i ę d y e c e z y i w i l e ń s k i e j**, więc rząd poniechać musiał planów obsadzenia stanowiska do czasu porozumienia się z Watykanem. W rozkazie banicyjnym wzbroniono biskupowi Roppowi pobytu w stolicach cesarstwa i wogóle w granicach kraju Zachodniego (Litwy).

## Z KIJOWA.

— Epidemia **c h o l e r y** w Kijowie przybiera rozmiary przerażające.

## Z POZNANIA

— Redaktorem naczelnym „Dziennika poznańskiego" w miejsce śp. Wł. Łebińskiego został p. Kazimierz Puffke, współpracownik warszawskiego „Słowa".

**Prześladowanie księży.**

— Ks. dziekanowi Klattow z Lizbarka oraz 8 innym księżom i p. Fermańskiemu, redaktorowi „Pielgrzyma" wytoczyła prokuratorya gdańska proces na podstawie znanego § 110, zaś prokuratorya toruńska wytoczyła proces ks. proboszczowi Okoniewskiemu z Lubawy oraz 4 tamtejszym obywatelom z powodu powitania ks. Okoniewskiego, gdy opuścił więzienie, w którem przesiedział razem z siedmioma innymi kapłanami karę więzienną za znaną odezwę.

## Z całego świata

**Petersburg.** W kraju zakaspijskiem było onegdaj silne trzęsienie ziemi.

**Dunkerka.** Dwaj majtkowie z okrętu „Provence", który przybył z Tunisu, zachorowali na dżumę. Całej reszcie załogi zastrzyknięto serum przeciwdżumowe.

## Owoce hakatyzmu.

Z Solingen donoszą, że skutkiem hakatystycznej agitacyi przeciw robotnikom zagranicznym przyszło tam wczoraj do walki krwawej z robotnikami kroackimi. Dwu Kroatów padło trupem na miejscu, jeden został ciężko raniony, a znaczna liczba lżej rannych. Władze miejscowe zarządziły z tego powodu wydalenie z granic państwa wielu robotników kroackich i polskich, zajętych przy budowie tamtejszego dworca kolejowego.

Również i w okręgu rurskim ze względu na niepomyślne konjunktury przemysłowo-handlowe, zastosowano ostrzejszy sposób postępowania wobec robotników polskich. Już zaczęto im wypowiadać pracę, przez co wiele rodzin polskich znajdzie się w przykrych kłopotach. W dniach najbliższych ma się odbyć wiele zgromadzeń polskich, na których naradzać się będą nad tem, jakie stanowisko zająć należy wobec tych eksterminacyjnych zarządzeń władz.

# Telegramy i telefonematy

z dnia 23 października 1907.

## Prognoza pogody.

**Wiedeń.** Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 24 października:

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, chłodno, stan pogody niezmieniony trwa nadal.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, mgła, mierne wiatry, chłodno; stan niezmieniony trwa dalej.

## Stan zdrowia cesarza.

**Wiedeń.** Z naczelnego dworskiego urzędu marszałkowskiego wydano następujący komunikat: Cesarz był chory na infekcyjne, gorączkowe bronchitis, a ponieważ od 5 dni gorączka ustała, ponieważ i apetyt w ostatnich dniach jest zadawalający, stan sił ogólnych stosunkowo pomyślny, a także objawy kataralne, choć niezupełnie jeszcze znikły, to jednak się zmniejszają, przeto o ile nie zajdą nieprzewidziane komplikacye, można orzec, że cesarz znajduje się na drodze powrotu do zdrowia. Przez to samo zaprzeczone zostają pogłoski, które, zwłaszcza w ostatnich dniach, wystąpiły. Schoenbrunn, 22 października 1907. R. dw. prof. dr. Neusser, R. dw. dr. Kerzl.

**Wiedeń.** O stanie zdrowia cesarza dowiaduje się Biuro korespondencyjne wieczorem: Cesarz we wtorek był zupełnie bez gorączki. Kater znowu trochę się zmniejszył. Apetyt i wygląd dobry, stan ogólny zadowalający.

**Wiedeń** „Korresp. Wilhelm" donosi: Monarcha przechadzał się wczoraj popołudniu przez godzinę w małej galeryi zamku w Schoenbrunnie, poczem pracował w dalszym ciągu i załatwiał sprawy państwowe. Po obiedzie cesarz czytał dzienniki. Po wieczornej wizycie lekarskiej ogłoszono co następuje. Polepszenie trwa. Przez dzień cały gorączki nie było. Cesarz spożył obiad z apetytem. Arcyksiężna Marya Walerya odwiedziła monarchę przedpołudniem i popołudniu i powróciła do Wallsee.

**Wiedeń.** O stanie zdrowia cesarza dowiaduje się Biuro korespondencyjne: Gorączki niema, katar się zmniejsza. Noc była spokojna, jednakże cesarz mało spał. Stan sił odpowiednio powoli się poprawia. Pominąwszy recydywy, które bądź co bądź są jeszcze możliwe, spodziewać się można rychłej rekonwalescencyi.

**Wiedeń.** Cesarz spędził noc dzisiejszą spokojnie. Wprawdzie i tej nocy kaszel przerywał sen monarsze, jednakże nie można już mówić o napadach kaszlu. Kaszel bowiem był krótki i nie tak natężający. Także i objawy kataralne ustępują. Stan sił fizycznych jest bardzo zadowalający.

Po śniadaniu cesarz, jak zwykle, udał się do pracy.

## Rada państwa.

### Posiedzenie wczorajsze.

**Wiedeń.** W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia izby posłów po dłuższych rozprawach nad nagłością wniosku p. Krausa, dotyczącego zarządzeń przeciw podwyższeniu cen węgla kamiennego, zwłaszcza zaś upaństwowienia kopalni węgla w Czechach, przyjęto nagłość tego wniosku wymaganą większością ⅔ głosów, poczem przystąpiono do rozpraw nad meritum wniosku.

P. Neumann podniósł słuszność upaństwowienia kopalń ze względu na przyszłe upaństwowienie kolei prywatnych, a także ze względów strategicznych.

P. Kaftan widzi w upaństwowieniu kopalń węgla odpowiedni środek do usunięcia obecnych anormalnych stosunków, gdyż państwo uzyska wpływ decydujący na kształtowanie się ceny.

P. Adler, zaznaczywszy, że objęcie ziemi i w ogóle posiadłości na własność ogółu jest jednem z podstawowych żądań socyalnej demokracyi, wyraził jednakże zdanie, że sprawa jest zbyt ważna, aby ją załatwiać w drodze okolicznościowej rezolucyi. Jak mało wagi przywiązuje się w istocie do tego wniosku, wynika z faktu, że rząd nie zajął wcale stanowiska względem tego wniosku, którego nagłość uchwaliły potężne stronnictwa w parlamencie. Ponieważ socyalni demokraci szanują godność tej izby i chcą, aby jej uchwały były respektowane, przeto będą głosować przeciw temu demonstracyjnemu wnioskowi.

Po końcowej przemowie wnioskodawcy p. Krausa, **u c h w a l o n o** meritum wniosku, który wzywa rząd, ażeby:

1) sprzedaż węgla z kopalni państwowych zorganizował we własnym zakresie, a nie pozostawiał jej w rękach handlarzy; 2) posiadłości państwowe w kopalniach znacznie powiększył, tak, iżby państwo uzyskało wpływ wydatny na cenę węgla; 3) przedsięwziął wszystkie inne zarządzenia celem zapobieżenia wyzyskiwaniu konsumentów przez handlarzy węgla, szczególnie z zakresu upaństwowienia kopalń węgla w Czechach

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Svejka, w którym wzywa się rząd, aby do 4 tygodni wydał zakaz karteli, szczególnie zaś zakaz rejonowania buraków.

Po przemowach pp. Svoika i dr. Wintera dyskusyę przerwano i posiedzenie zamknięto.

Następne dziś.

### Posiedzenie dzisiejsze.

**Wiedeń.** Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wybrano do komisyi należytościowej p. Liebermanna.

P. **B r e i t e r** zgłosił nagły wniosek w sprawie zbadania **s t o s u n k ó w a d m i n i s t r a c y j n y c h** w Galicyi.

Między wpływami znajdują się: wniosek p. Galla w sprawie zniesienia kolczykowania świń; interpelacya tegoż posła w sprawie odnowienia i adaptacyi budynku pocztowego w Tarnopolu; interpelacye: p. Oleśnickiego w sprawie postępowania prokuratoryi we Lwowie co do sprawy karnej dentysty Wiktora, p. Ochrymowicza w sprawie braku szkoły ćwiczeń seminaryum w Zaleszczykach i w sprawie braku napisów ruskich na budynku pocztowym w temże mieście.

Izba przystąpiła do dalszej rozprawy nad **n a g ł y m w n i o s k i e m** p. **S v e j k a** w **s p r a w i e k a r t e l i**.

Po zamknięciu dyskusyi gen. mowca contra p. Lueger oświadczył w imieniu stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, co następuje: Jesteśmy przeciw temu wnioskowi nagłemu, jakoteż przeciw dalszym wnioskom nagłym, a mianowicie z następujących powodów. Załatwienie ugody austro-węgierskiej jest związane terminowo i musi nastąpić do końca grudnia br. Sądzimy, że każdy, czy jest za ugodą, czy przeciw niej, musi uważać za obowiązek parlamentu austryackiego, aby ugoda była parlamentarnie załatwiona. (Żywe oklaski.) Parlament nie powinien dostarczyć pretekstu do stosowania ponownie słynnego § 14. Szkoda każdej godziny, którą tracimy. My, jako największe w izbie stronnictwo, powinniśmy dać dobry przykład i dlatego apeluję do parlamentarnego uczucia wnioskodawców, ażeby na teraz wnioski swe nagłe cofnęli i ewentualnie po pierwszem czytaniu ugody znowu je przedłożyli. Mowca podnosi, że drogą nagłych wniosków nie załatwiono jeszcze żadnej wielkiej kwestyi. Głosujmy — powiada on — wszyscy jednomyślnie przeciw wnioskom nagłym, abyśmy mogli spełnić ciężący na nas obowiązek (Żywe oklaski i brawa).

Generalny mowca pro p. Myslivec mówił po czesku, a potem po niemiecku wyraził przekonanie, że wprawdzie tego rodzaju ważne kwestye nie mogą być załatwione w formie nagłego wniosku, jednakże ważną jest rzeczą, by je omawiano w izbie, a rząd mógłby po załatwieniu ugody przystąpić do ich załatwienia. Mowca obszernie omawiał kartele i ich nadużycia.

Nastąpiły sprostowania faktyczne, poczem izba nagłość wniosku odrzuciła. Przystąpiono do rozprawy nad nagłym wnioskiem p. Klofacza w sprawie drożyzny środków żywności. Wnioskodawca uzasadniał nagłość.

Posiedzenie trwa dalej.

**Wiedeń.** Po gorącem apelu p. Luegera do stronnictw rozeszła się pogłoska, że wnioski nagłe cofnięto. Pogłoska atoli nie sprawdziła się, gdyż ani moskalofile ani p. Brecher nie cofnęli swych wniosków naglących. Jest to ostatni wysiłek obstrukcyi. Wnioski naglące, które podpisały radykalne grupy, noszą razem 20 podpisów, po za tem nie ma ani jednego posła, któryby chciał przeszkodzić dyskusyi nad ugodą. To też zdaje się, że dziś wnioski naglące będą załatwione i izba przystąpi do pierwszego czytania ugody.

### Sytuacya parlamentarna.

**Wiedeń.** Czeskie przesilenie ministeryalne na razie zostało zażegnane i odwleczone do świąt Bożego narodzenia, z powodu osobistych trudności przy obsadzeniu obu stanowisk ministrów czeskich. Dziś ma się jeszcze odbyć plenarne posiedzenie wszystkich frakcyj czeskich, na którem p. Masaryk ma przedłożyć projekt statutu przyszłego „Związku czeskich klubów".

**Wiedeń.** Położenie w parlamencie nie wyjaśniło się. Dziś nie przyjdzie do pierwszego czytania projektów ugodowych, gdyż wnioski nagłe w dalszym ciągu będą tamowały drogę do owego pierwszego czytania.

Konferencye prezesa gabinetu z przewódcami poszczególnych partyj czeskich na razie nie dały żadnego rezultatu. Dzienniki stwierdzają przecież zgodnie, że pp. drowie Pacak i Forzt tymczasowo pozostają nadal w gabinecie. Kandydatura p. Praszka na razie nie jest aktualną. Pogłoska, że ministrem handlu w miejsce dr. Forzta zostałby ewentualnie prezes izby handlowej praskiej Wohanka, nabiera prawdopodobieństwa. W każdym razie jednak zdaje się, że ta zmiana osobista przyjdzie do skutku dopiero po uchwaleniu w parlamencie projektów ugodowych.

### Dymisya ministra obrony krajowej.

**Wiedeń.** „Die Zeit twierdzi, że minister obrony krajowej generał Latscher podał się do dymisyi. Decyzya nastąpi w krótkim czasie.

**Wiedeń.** Półurzędowy „Fremdenblatt" zaprzecza pogłosce, jakoby generał Latscher podał się do dymisyi.

Prywatnie donoszą, że stanowisko jego jest w istocie zachwiane, ale o dymisyi na razie nie ma mowy ze względu na chorobę cesarza.

### Koło polskie.

**Wiedeń.** Dziś w południe zebrała się komisya parlamentarna Koła polskiego dla naradzenia się, jakie stanowisko ma zająć Koło polskie w sprawie wniosków nagłych. Prezydyum Koła złoży zapewne oświadczenie, że Koło polskie w interesie prawidłowego toku obrad parlamentarnych głosować będzie przeciwko wnioskom nagłym.

### Unia demokratyczna.

**Wiedeń.** Dziś rano wszyscy posłowie demokratyczni należący do Koła polskiego odbyli wspólne posiedzenie, na którem zatwierdzono uchwałę wprowadzającą w życie „unię demokratyczną". Na tem samem posiedzeniu wybrano komisyę z 6 członków, która ma się zająć wypracowaniem programu prac parlamentarnych „unii demokratycznej".

### Klub ruski.

**Wiedeń.** Przez dzień wczorajszy toczyły się układy komisyi parlamentarnej klubu ruskiego z br. Beckem. Obecny był minister skarbu dr. Korytowski. Klub ruski odłożył decyzyę co do dalszego swego postępowania aż do soboty. W sobotę ma się odbyć ostateczna konferencya pomiędzy br. Beckem a komisyą parlamentarną klubu ruskiego. Dlatego też klub ruski odłożył wniosek nagły o galicyjskich stosunkach administracyjnych, aż do chwili, kiedy stosunki pomiędzy rządem a klubem ruskim będą wyjaśnione.

### Deputacya geometrów.

**Wiedeń.** Deputacya geometrów udała się dziś pod przewodnictwem posła Stwiertni do ministra sprawiedliwości dra Kleina i ministra skarbu dra Korytowskiego, którym przedłożyła prośbę o cofnięcie ustawy, przedłożonej swego czasu izbie panów, orzekającej, by ze względu na brak ukwalifikowanych geometrów. dopuszczano także niekwalifikowanych do robienia pomiarów. Obaj ministrowie uspokoili deputacyę, wyrażając nadzieję, że ustawa ta nie będzie uchwaloną.

### Sejm węgierski.

**Budapeszt.** Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego **d o k o n a n o w y b o r u d e p u t a c y i k w o t o w e j**, poczem ci członkowie Chorwaci, którzy złożyli mandaty do komisyi, zostali ponownie wybrani.

### Sejm czeski.

**Praga.** „Bohemia" dowiaduje się, że sejm czeski będzie rozwiązany w listopadzie a nowe wybory odbędą się w styczniu 1908.

### Zjazd polityczny.

**Wiedeń.** Przed paru dniami odbył się w Wiedniu incognito zjazd wks Włodzierza rosyjskiego z ks. Ferdynandem bułgarskim. Obecnym na tym zjeździe był także szef kancelaryi gabinetowej ks. bułgarskiego.

### Z Rosyi.

**Aresztowania.**

**Petersburg** Policya wciąż i w dzień i w nocy przeprowadza rewizye i aresztowania. Aresztowaną Amerykankę Valling na skutek interwencyi jej konsula puszczono na wolność.

**Wybory do Dumy.**

**Petersburg.** (P. Ag.) Wybory posłów w Warszawie i Łodzi rozpisano na dzień 19 października, zaś dla wyborców Rosyan w Warszawie na 31 października.

**Syndykat cukru.**

**Kijów.** Na wczorajszem posiedzeniu przedstawicieli przemysłu cukrowego omawiano sprawę odnowienia syndykatu dla uregulowania produkcyi cukru na rok jeden i ograniczenia ogólnej produkcyi na 7 milionów pudów. Większa część przedstawicieli oświadczyła się za ograniczeniem, natomiast przemysłowcy cukrowi z Królestwa polskiego i jeden z kraju południowo-zachodniego żądali powiększenia produkcyi. Ponieważ nie osiągnięto porozumienia, syndykat się rozbił.

**Sąd za katastrofę „Standarta".**

**Petersburg.** (Pet. Ag.) Za zezwoleniem cara będą te osoby, które odpowiadają za wypadek z okrętem „Standart", postawione przed sąd osobny, złożony z członków sądu marynarskiego kronsztadzkiego pod przewodnictwem generał-lejtnanta Babiseja.

**Zamachy.**

**Orzeł.** (Pet. Ag.) Wczoraj dokonano zamachu na pociąg w pobliżu stacyi Karaczew; był on skierowany przeciw posłańcowi kasowemu jednej z fabryk, który miał przy sobie 60.000 rubli. Bandyci rzucili bombę, która eksplodowała i zabiła owego posłańca, oraz zraniła 4 osoby. Wojsko ścigało sprawców, ci jednak zabrawszy 40.000 rubli, uciekli.

**Eksplozya.**

**Tobolsk.** W gmachu policyi nastąpiła eksplozya skonfiskowanej broni, przyczem 3 osoby zginęły, 7 zostało zranionych.

### Z Francyi.

**Paryż** Wczoraj zebrała się ponownie izba deputowanych. Przewodniczący Brisson wniósł rezolucyę, ażeby wyrazić uznanie żołnierzom, prowadzącym w Maroku walkę w obronie kultury.

**Paryż.** Prezydent Falliéres przyjął wczoraj rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Izwolskiego.

### Przesilenie finansowe w Ameryce.

**Londyn.** Z Nowego Jorku donoszą, że tamtejsze przesilenie bankowe dzięki energicznej interwencyi wydziału Clearinghouse zostało usunięte. Komitet Clearinghouse zebrał wczoraj fundusz gwarancyjny w kwocie 60 milionów koron, celem przyjścia z pomocą bankowi „Mercantile National" na wypadek runu. Amerykański minister skarbu przyrzekł w razie potrzeby zaliczyć 150 milionów kor., celem ochronienia nowojorskiego targu pieniężnego przed ewentualną katastrofą.

Nowy prezydent banku „Mercantile" po przejrzeniu książek wyraził nadzieję, że da się utrzymać bank.

Były kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych Bryan oświadczył, iż sytuacya jest lepsza, aniżeli podczas paniki w r. 1903. Zapas pieniędzy się zwiększa, a zbiory są dobre. Obecnie nie ma obawy wybuchu paniki.

## Z rynków towarowych

**Bank rolniczy we Lwowie.**

Lwów dnia 23 października.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·70 do 11·90, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 11·10 do 11·30, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·10 do 7·30. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10·00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 6·60 do 6·80 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 70·— do 75·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 54·50 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na termin —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol skasowany argentowany 34·50 do 34·75.

Usposobienie: Tendencya zwyżkowa przeważa. Ceny zbóż a także i artykułów pastewnych znowu podniosły się. Popyt bowiem się wzmaga a zaofiarowanie bardzo słabe.

**Budapeszt** dnia 23 października. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·96—11·97 na kwiecień 12·71—12·72 żyto na październik 11·25—11·26 na kwiecień 11·87—11·88 owies na październik 7·89—7·90 na kwiecień 8·57—8·58 kukurudza na maj 7·10—7·11. Rzepak na sierpień —·—

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: mierna.

Usposobienie: silne

Pogoda: piękna.

## Z rynków pieniężnych

**Wiedeń** dnia 23 października. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 632·—, węgierskiego zakładu kredytowego 736·00 Anglobanku 291·25, Unionbanku 530·50, Banku dla krajów koronnych 411·25, Bankvereinu 525·50, Bodencreditu 1007·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 000·00, kolei państwowych 652·00, kolei południowej 149·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 422·00 kolei północ 5200—5000, kolei czerniowieckiej 558·—, alpiny 599·75, Rima Muranya 540·00, praskiego towarz. żelaznego 2644—0000, fabryki broni 462·—, tureckie tytoniowe 401·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 580—·—, oblig. węg. indemniz. 92·55, renta majowa 95·75, austryacka renta koronowa 95·95, węgierska renta koronowa 92·45, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·35, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 99·40, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·00, 4-procentowe Banku kraj. 94·60, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·00, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 98·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·—, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·10, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 94·40, losy tureckie 183·10 marki 117·33, ruble 254·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 86·20.

123

# Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WARTHON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Ktoś dotknął jej ramienia — odwróciła się i spotkała pełne skruchy spojrzenie panny Kilroy.

— Miss Bart, ja wiem, że pani umie naszywać te blaszki równie dobrze jak ja, gdy pani jest zdrowa. Panna Haines nieładnie postąpiła z panią.

Lily zarumieniła się, wobec tej niespodziewanej uprzejmości; oddawna już nikt nie spoglądał na nią przyjaźnie oprócz Gerty.

— O, dziękuję bardzo; nie jestem zupełnie zdrowa, ale panna Haines miała słuszność. Nie mam potrzebnej zręczności.

— Swoją drogą to uciążliwa robota, jak się ma ból głowy. — Panna Kilroy umilkła, a po chwili dodała: — Pani powinna pójść prosto do domu i położyć się. Możeby pani spróbowała oranżeiny?

— Dziękuję. — Lily podała jej rękę. — Pani jest bardzo dobra... zamierzam właśnie iść do domu.

Spojrzała z wdzięcznością na pannę Kilroy, ale żadna z nich nie wiedziała co dalej powiedzieć. Lily domyślała się, że tamta miała zamiar zaproponować jej, iż odprowadzi ją do domu, ale ona chciała być sama i nic nie mówić — nawet dobroć, ten rodzaj dobroci, jaki panna Kilroy okazać mogła, byłby ją rozdrażnił.

— Dziękuję — powtórzyła i odeszła.

Skierowała się ku zachodowi, idąc wśród smutnego zmroku marcowego ku ulicy, gdzie znajdował się jej pensyonat. Odrzuciła stanowczo gościnność Gerty. Zaczęła się w niej rozwijać skrytość matki, która nie znosiła, gdy jej okazywano współczucie, a jawność, nieunikniona w małem mieszkanku, wydawała jej się mniej znośną, niż samotność sypialni w domu, gdzie mogła wchodzić i wychodzić niepostrzeżenie wraz z innemi pracownicami.

Przez chwilę to pragnienie samotności i niezależności podtrzymywało ją; ale teraz, może skutkiem wzmagającego się osłabienia fizycznego, znużenia, spowodowanego długiemi godzinami zamknięcia, Lily zaczynała odczuwać dotkliwie szpetotę i niewygodę swego otoczenia. Gdy ukończyła dzienne zajęcie, bała się powrócić do swego ciasnego pokoiku z poplamionemi tapetami i wstrętnemi rycinami, nienawidziła każdą piędź drogi, która ją tam prowadziła przez spadziste ulice Nowego Jorku na ostatnich krańcach przejścia z dzielnicy świata eleganckiego do handlowej.

Nejbardziej wszakże obawiała się przechodzenia mimo apteki, na rogu Sixth Avenue. Zamierzała pójść inną ulicą; tak zawsze robiła ostatniemi czasy. Ale dzisiaj kroki jej mimowoli skierowały się do rogu, gdzie błyszczała wielka szyba; chciała pójść niższą przecznicą, ale wóz ładowny zatamował jej drogę; przeszła więc przez ulicę na ukos i znalazła się na chodniku wprost drzwi apteki.

Poza kantorem spostrzegła subjekta, który ją już kiedyś obsługiwał i wsunęła mu receptę w rękę. Nie mogła budzić żadnych wątpliwości — była kopią recepty pani Hatch, dostarczonej przez jej własnego aptekarza. Lily była pewna, że subjekt wykona przepis bez wahania; wszelako nerwowa obawa odmowy lub choćby wyrazu wątpliwości, udzieliła się jej niespokojnym rękom, gdy udawała, że się przygląda butelkom perfum, ustawionym w szklanej szafce.

Subjekt odczytał receptę bez komentarzy; ale, podając jej flaszeczkę, zauważył:

— Nie można powiększać dawki.

Serce Lily ścisnęło się. Dlaczego on tak na nią patrzy?

— Naturalnie, wiem — szepnęła, wyciągając rękę.

— To dobrze... niebezpieczne lekarstwo. Dwie kropie więcej i rzecz skończona... lekarze nie wiedzą dlaczego.

Trwoga, że będzie ją wypytywał lub zatrzyma flaszeczkę, zdławiła wszelką odpowiedź; w końcu gdy Lily wydostała się szczęśliwie ze sklepu, była prawie oszołomiona siłą ulgi, jakiej doznała. Samo dotknięcie flaszeczki podniecało jej nerwy rozkoszną obietnicą snu, a pod wpływem reakcyi, po chwilowej obawie, zdawało jej się, że ją już ogarnia upojenie.

W roztargnieniu swojem wpadła na mężczyznę, który schodził śpiesznie z ostatnich stopni wzniesionej kondygnacyi ulicznej. Cofnął się i Lily usłyszała swoje nazwisko, tonem zdziwienia wymówione. Był to Rosedale, otulony w futro, lśniący i kwitnący — ale dlaczego zdawało jej się, że go widzi w takiej odległości, jakgdyby przez mgłę szlifowanego kryształu? Zanim zdążyła zdać sobie sprawę z tego zjawiska, witała się z nim uściskiem ręki. Rozstali się w pogardzie z jej i w gniewie z jego strony; ale wszelki ślad tych uczuć znikł, gdy dłodnie ich się spotkały a ona miała tylko świadomość niejasnej chęci trzymania się mocno jego ręki.

— Miss Lily co się stało? Pani jest niezdrowa! — zawołał, a ona zmusiła swe usta do bladego uśmiechu.

— Jestem trochę zmęczona... to nic. Proszę, niech pan pozostanie ze mną przez chwilę.

I to ona żądała tej przysługi od Rosedale'a!

(C. d. n.)



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.